

W POLSCE LUDOWEJ DROGA DO NAUKI STOI OTWOREM PRZED CAŁĄ MŁODZIEŻĄ

DZIŚ W NUMERZE

Min. STANISŁAW SKRZESZEWSKI

DOPROWADZIMY NAUKĘ DO NAJSZERSZYCH MAS

NUMER 59
CENA 25 zł
ROK III
18 kwietnia 1948 r.

OBIEKTYWEM po KRAJU



Pobór do brygad „Służby Polsce" został rozpoczęty. W świetlicy Tow. Przyjaciół Żołnierza przy ul. Marcinkowskiego na Pradze oczekują przyszli junacy na badanie lekarskie.



„Kuj żelazo, póki gorące!" — powiada staropolskie przysłowie. Młodzi praktykanci kowalscy, Jerzy Półtorak i Władysław Antosiak pod okiem doświadczonego majstra, Mieczysława Gutkowskiego kują właśnie żelazo. Ta robota po prostu pali im się w rękach.



Aby zaradzić chronicznemu brakowi wykwalifikowanych maszynistek, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych organizuje przy Lidze Kobiet stałe kursy maszynopisania. „Szpak, suma, walec, mucha" — wystukują niewprawne jeszcze palce.

▲▲

Badania lekarskie junaków przeprowadzone były z całą skrupulatnością: o zdatności do służby decydowały badania radiologiczne i dokładne oględziny lekarskie. Na zdjęciu — badanie junaka z terenu starostwa Warszawa—Śródmieście w pierwszym dniu werbunku.





Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie odradza się z ruin, niby Feniks z popiołów. Kursy na wydziale rzeźbiarskim odbywają się z niemniejszą regularnością, niż przed wojną. Profesorowie zadowoleni są z poziomu prac studentów.



Szkoły Przysposobienia Przemysłowego zdobyły już w przeciągu swego krótkiego istnienia opinię doskonałej kuźni, kształcącej przyszłych kwalifikowanych robotników, których tak bardzo potrzebuje nasz przemysł.

Na zdjęciu: uczennica Janina Koronkówna, córka ślusarza, zagłębia się w tajniki geometrii.



A oto koleżanki Janiny, uczennice jednej ze Szkół Przysposobienia Przemysłowego, w przepisowych mundurkach i eleganckich „pierożkach" na głowie, z zadowoleniem witają pierwsze ciepłe dni [illegible].



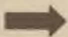
[illegible] samochód unieruchomiony. Trudnej i wymagającej dużej wprawy technicznej reparacji podjął się młody mechanik, Wacław Górniak, którego poczynania śledzi uważnie instruktor Jerzy Gradowski. Przyrząd zapłonowy szybko dochodzi do stanu używalności.



Instytut Nauk Rzemieślniczych prowadzi walkę z partactwem i niesolidnością pokątnych rzemieślników, kształcąc kadry młodych, zdolnych stolarzy. Tadeusz Gońciarz z Brzeźniewa pod Błoniem „odrabia" zadaną lekcję, wykonując okno. Niełatwe zadanie, ale Tadeusz nieźle z nim sobie radzi.

▲▲

Nastały pierwsze, prawdziwie ciepłe dni wiosny. Ruch budowlany w stolicy, który przez całą zimę nie ustawał, wzmógł się obecnie w dwójnasób. Przyjezdni, którzy już od kilku miesięcy nie widzieli Warszawy, nie mogą wyjść z podziwu: o, tu były ruiny, a teraz jest pusty plac, a tam był pusty plac — teraz wyrosła tu trzypiętrowa kamienica.



OBIEKTYWEM po ŚWIECIE

Fale protestów na całym świecie wywołała decyzja amerykańskiej Izby Reprezentantów włączenia Hiszpanii frankistowskiej do „planu Marshalla". Krwawy kat Franco stał się dla amerykańskich imperialistów najpewniejszym sojusznikiem w Europie.

Doniesienia prasy światowej o formowaniu przez wojskowe władze amerykańskie zbrojnych oddziałów niemieckich znalazło potwierdzenie w tej fotografii, na której widzimy komendanta amerykańskiego, wręczającego broń niemieckiej „policji przemysłowej".





Oświadczenie marszałka Sokołowskiego o stałym sabotowaniu pracy Rady Kontroli przez delegatów mocarstw zachodnich napiętnowało obłudną politykę Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii dążącą do utrwalenia podziału Niemiec.

ZWYCIĘSTWO FRONTU LUDOWEGO W RUMUNII



Wspaniałe zwycięstwo Frontu Ludowego w wyborach powszechnych w Rumunii jest dowodem wzrastania sił demokratycznych w tym kraju. Jest wyrazem uznania i zaufania ludności Rumunii do partii komunistycznej, która od chwili wyzwolenia Rumunii odgrywa przodującą rolę w życiu politycznym kraju i jego gospodarczej odbudowie.



STRAJKI W U.S.A.

400.000 górników amerykańskich zastrajkowało z powodu niedotrzymania przez pracodawców umowy zbiorowej. Nie jest to pierwszy strajk górników z tego powodu. Pracodawcy amerykańscy ufni w poparcie, jakie im daje antyrobotnicza ustawa Taft-Hartley stale ignorują zdania robotników, usiłując ich zepchnąć do roli białych niewolników. Ale górnicy, jak widać z ich twarzy, wierzą w zwycięstwo.



STRAJKI W INDIACH

Masowe aresztowania działaczy robotniczych i związkowych w Indiach przez rząd Nehru wywołały tysiące strajków i demonstracji w całych Indiach. Na zdjęciu wiec kobiet hinduskich, domagających się zwolnienia aresztowanych działaczy.

W KRAJACH DEMOKRACJI LUDOWEJ KAŻDY MA PRAWO DO PRACY



Bulgaria

Cegła do cegły, wznoszą się nowe domu w Dymitrowgradzie — mieście młodzieży bułgarskiej. Nazwa Dymitrowgrad pochodzi od imienia premiera Bułgarii i wielkiego opiekuna młodzieży Jerzego Dymitrowa.



Czechosłowacja

W ciągu ostatniej niedzieli cała młodzież czechosłowacka pracowała, aby wyrównać straty produkcyjne poniesione w okresie przesilenia rządowego. Na zdjęciu młodzi robotnicy wielkiej fabryki tekstylnej w Pradze.



Jugosławia

Rozpoczęła się orka. Na pole wyjeżdżają traktorami młodzi robotnicy z ochotniczych brygad pracy. W Jugosławii duża ilość wielkich majątków państwowych jest administrowana i uprawiana przez młodzież.

Marzył kiedyś narodowy wieszcz, aby jego księgi dotarły pod strzechy. Doczekaliśmy się takich szczęśliwych czasów, w których program oświatowy Rządu i jego konkretna działalność wykracza daleko poza to, o czym marzył bezsilnie Mickiewicz.

Polska Ludowa, która zlikwidowała system społeczny oparty na wyzysku człowieka przez człowieka, likwiduje systematycznie przywilej faktyczny klas zamożnych do nauki, wiedzy i wykształcenia. Zostały w Polsce puszczone w ruch mechanizmy, które mają nam dać nowego człowieka, wychowanego w ideałach demokracji ludowej, oddanego do ostatniego tchnienia sprawom ludu naszego i jego niepodległego państwa. Pracujemy nad wytworzeniem i wychowaniem nowego typu inteligenta ludowego, nowego typu nauczyciela i uczonego, inżyniera i badacza, konstruktora i odkrywcy, technika i lekarza.

Inteligent ludowy musi z ludu pochodzić i realizować najgłębsze tęsknoty mas ludowych.

Dla zrealizowania tych celów należało od dołu do góry w systemie szkolnym dokonać zmian, które mają złamać elitaryzm szkoły, doprowadzić na wszystkie szczeble drabiny szkolnej dzieci robotnicze, chłopskie, zwłaszcza małorolnych chłopów, dzieci inteligencji pracującej, zwłaszcza tych grup jak np. nauczycieli wiejskich, które miały dotychczas dostęp do kultury utrudniony.

W przebudowie i demokratyzacji szkolnictwa już mamy poważne osiągnięcia, którymi możemy się przed naszym narodem i całym światem pochwalić. My, działacze polskiej demokracji ludowej nie należymy do tych, którzy upajają się rzeczami osiągniętymi. W każdym ważniejszym momencie naszej pracy patrzymy wstecz, rejestrujemy osiągnięcia, robimy to nawet z przyjemnością i dumą; patrzymy jednak w przyszłość po to, aby lepiej, dokładniej, ostrzej widzieć zadania, które stoją przed nami. Zestawiamy wyniki pracy nie po to, aby spocząć na laurach, ale po to, aby bez wytchnienia i odpoczynku piąć się wyżej i po większe sięgać rezultaty.

Przytoczę parę charakterystycznych cyfr, dotyczących tylko podstawowych działów szkolnictwa.

PRZEDSZKOLA

W 1938 r. około 1.600, w nich około 83.000 dzieci.

W 1947 r. około 4.200, w nich około 231.000 dzieci.

Przed wojną na 1.000 mieszkańców udział dzieci w przedszkolu wyrażał się liczbą 2.4, w ub. roku szkolnym wyrażał się liczbą 9,6.

STANISLAW SKRZESZEWSKI
MINISTER OSWIATY

DOPROWADZIMY NAUKĘ *do najszerszych* MAS

SZKOLNICTWO POWSZECHNE. Ta dziedzina pracy jest najtrudniejsza do opanowania. Jednak cyfry wskazują, że stan obecny zbliża się do stanu przedwojennego z wyraźną tendencją wzrostu. W roku 1937/38 na 1.000 ludności przypadało 140,2 ucznia. W roku 1947 na 1.000 ludności przypada cyfra 139,4, a w liczbach bezwzględnych wyraża się to cyfrą 3.345.000 uczniów, 21.000 szkół oraz blisko 73.000 nauczycieli.

SZKOLNICTWO ŚREDNIE OGÓLNOKSZTAŁCĄCE. W zakresie tego szkolnictwa zaszła znaczna poprawa w porównaniu z latami przedwojennymi. Jeżeli w roku 1937/38 mieliśmy ok. 221.000 uczniów i 777 szkół średnich, czyli na 1.000 ludności przypadało 6,5 ucznia — to w roku 1947 posiadamy już 789 szkół średnich, w których uczy się około 226.000 uczniów. Na 1.000 mieszkańców przypada 9,4 ucznia.

SZKOLNICTWO ZAWODOWE. Dział ten najwyraźniej wskazuje ogrom wysiłków naszego młodego państwa w porównaniu z latami przedwojennymi. W roku szkolnym 1937/38 mieliśmy 510 szkół zawodowych. W 10 lat później cyfra ta osiągnęła ponad 3.000 szkół zawodowych. W szkolnictwie tym przed wojną kształciło się 91.000 młodzieży. W roku bież. kształci się ponad 300.000 uczniów. W stosunku na głowę ludności oznacza to olbrzymi, blisko 5 krotny wzrost.

SZKOLNICTWO AKADEMICKIE. W Polsce przedwrześniowej istniało 27 szkół wyższych, dzisiaj mamy tych szkół 36. Kadry profesorskie przed wojną, zatrudnione w szkolnictwie wyższym, wynosiły 3.400 osób, obecnie mamy ponad 3.200 sił naukowych. Jeżeli przed wojną w szkołach wyższych kształciło się ok. 48.000 studentów, obecnie w tych szkołach kształci się ok. 80.000 studentów. Pro mille przed wojną określało się kwotą 1,4, dzisiaj wyraża się kwotą 3.2.

PODRĘCZNIKI. Wyprodukowaliśmy olbrzymią masę nowych podręczników szkolnych. Dla przykładu wystarczy wspomnieć, że same tylko Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały w okresie od 1 października 1945 r. do końca 1947 r. przeszło 34.562.000 egzemplarzy książek szkolnych w przeszło 320.366.000 arkuszach druku.

Wyniki mamy poważne. Zadania stoją przed nami jeszcze większe.

Podejmujemy akcję ogólno-narodową zwalczania analfabetyzmu i akcję upowszechnienia kultury, zwłaszcza książki.

Musimy podjąć olbrzymi trud rozwiązania problemów szkoły powszechnej zwłaszcza wiejskiej.

Na pierwszy plan wysuwa się potrzeba likwidowania punktów bezszkolnych i tzw. jednoklasówek.

W zakresie szkolnictwa średniego ogólnokształcącego musimy pogłębić proces jego demokratyzacji zarówno pod względem składu socjalnego uczniów, jak również treści i oddziaływania wychowawczego.

Poprzez szkołę zawodową i jej rozbudowę będziemy dostarczać naszej gospodarce narodowej nowych kadr inteligencji technicznej.

Nie ustaniemy w naszych wysiłkach i pracach, aż rzetelnie doprowadzimy rzetelną naukę do najszerszych mas ludowych naszego narodu.

NAWZAJEM SIEBIE GODNI

Burza wojenna, jaka przeszła nad naszym krajem, najwięcej bodajże spustoszeń dokonała wśród naszego młodego pokolenia.

Młodzież polska, wychowywana w szkole sanacji, której system usiłował przesłonić świat pierzastym profilem Belwederu weszła w [illegible], niezmierzonych [illegible] zmagań, których sygnałem były strzały na polskiej granicy we wrześniu [illegible] r.

A przecież okres okupacji, który był naprawdę okresem ciężkiej próby charakterów, wykazał, iż młode pokolenie polskie nie zawiodło. W szeregach partyzanckich Gwardii i Armii Ludowej, czy Armii Krajowej w oddziałach dywersyjnych „Szarych Szeregów", czy też „Batalionów Chłopskich" — lała się obficie krew najmłodszych. Ich to dziełem był „Cafe Club", jak i Kutchera. Sznur żołnierskich grobów na powązkowskim cmentarzu jest dobitnym świadectwem miłości Ojczyzny.

W okresie powojennym młodzież nie zawiodła również. Potrafiła raźnie zmienić karabin na pióro i książki. Wprost osmoleni prochem zwycięskich bitew szli młodzi do laboratoriów naukowych, sal wykładowych, pochylali kornie głowy nad szkolnym pulpitem, z wiarą patrząc w nowych swoich przełożonych bez oficerskich gwiazdek — nauczycieli.

I szkoła ich nie zawiodła. Szkoła polska mimo iż sama poniosła ciężkie i bolesne straty, otwarła od razu szeroko bramy przed tą [illegible] falą.

Było nie raz zimno, nieraz nauczyciele w paltach uczyli w wyziębniętych klasach. Nieraz naukę rozpoczynano pod stropem nieba w nawpół zrujnowanych gmachach.

Nieraz nauczyciele, aby móc wejść do sal wspólnie z uczniami odgarniali gruz i cegły obficie zalegające polskie [illegible].

Te karty będą należały do najpiękniejszych kart polskiej szkoły.

Nowa szkoła daje milionom swoich wychowanków prawdziwą wiedzę o świecie, kształtuje rzetelnie nasz stosunek do niego. Jest rzeczywistą szkołą demokracji, szkołą uczącą wiary w człowieka i w potęgę jego rozumu.

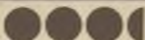
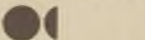
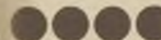
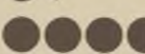
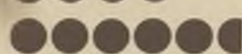
Dzisiaj nie zawsze jest jeszcze tak, jak należało by sobie życzyć. Ale wyłom został dokonany. „Trzecia reforma" da nam człowieka demokratę, człowieka zespolonego jak najściślej z narodem i dla narodu pracującego.

Polska Ludowa — całą wiarę, całą ufność pokłada w swojej bohaterskiej młodzieży. Możemy być dzisiaj pewni, iż — ani młodzież kształcona w nowej szkole, nie zawiedzie swego narodu, ani naród — swojej młodzieży.

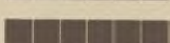
JERZY PIÓRKOWSKI

ROZWÓJ SZKOLNICTWA W POLSCE LUDOWEJ

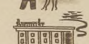
PRZEDSZKOLA

	1945/46		1946/47	
		137.000		231.000
		2286		4.200
		3757		5.714

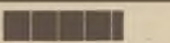
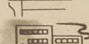
SZKOŁY POWSZECHNE

	1945/46		1946/47	
		3.004.000		3.345 000
		18.397		21.000
		65.000		73.000

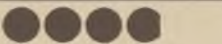
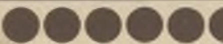
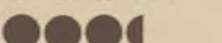
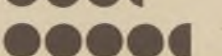
SZKOŁY ŚREDNIE

	1945/46		1946/47	
		212.800		226.000
		705		789
		9.900		11.000

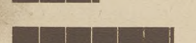
SZKOŁY ZAWODOWE

	1945/46		1946/47	
		188.000		300.000
		2.273		3.000
		13.600		19.500

SZKOŁY NAUCZYCIELSKIE

	1945/46		1946/47	
		19.343		31.700
		139		190
		1871		1.943

SZKOŁY WYŻSZE

	1945/46		1946/47	
		55.500		80.800
		30		36
		2430		2460

KAZIMIERA KOSIŃSKA

W KRÓLESTWIE DZIECI


Dla sześćdziesięciu dzieci przedszkole Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci staje się na wiele godzin drugim domem.


Wstęp do przedszkola przysługuje tylko tym obywatelom, którzy wykażą się mogą czystymi rękami. Jeśli oględziny wypadają niekorzystnie, delikwenta odsyła się do umywalni.


Własnoręczne nałożenie skarpetek i obuwia po gimnastyce porannej nie jest ani łatwe, ani proste.


Wszystkiego w życiu trzeba się jednak nauczyć. Zamiłowania przyrodnicze rozwija kącik zoologiczny, który jest właśnie w trakcie zakładania. Całymi godzinami można się przypatrywać zwinnym rybkom w akwarium.


Danusia Angelczyk i Grażynka Wardzińska są kierowniczkami miejscowego sklepu spółdzielczego. Z poważnymi minami odważają klientce dwa gra-[illegible]


Po smacznym obiedzie każdemu należy się ciastko. Ci, którzy grymaszą, dostaną ciastko dopiero po zjedzeniu dań poprzednich.

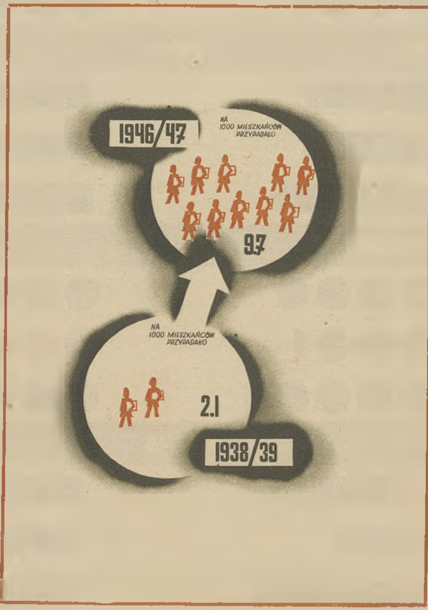

W poobiedniej ciszy dwaj koledzy „od serca" Wojtek Niesłuchalski i Kryś Tyborowski oddają się — słodkiej drzemce.


Zły szofer spowodował wypadek: ofiara nieprzestrzegania prawideł ruchu ulicznego, w nagrodę zajmie za chwilę miejsce za kierownicą.


Pięknie zaczęty dzień kończy się przedstawieniem teatrzyku amatorskiego. Malcy po prostu nie chcą odchodzić do domu. Matki muszą działać łagodną perswazją.

Niewielka, piętrowa willa na jednej z ustronnych uliczek Żoliborza mieści w sobie „królestwo dzieci". Przybysz, który zajrzy poza jego próg — usłyszy gwar kilkudziesięciu głosików, a kilkadziesiąt par oczu spojrzy przelotem i bez większego zainteresowania na dorosłego intruza, zaglądającego do „królestwa", aby powrócić do tak pasjonujących zajęć, jak lalczyne gospodarstwo, rysunki, podróże, odbywane kolorowo pomalowanym pociągiem, albo też słuchanie bajki o Janku — wędrowniczku.

Sześćdziesiąt dzieci, których drugim domem staje się na wiele godzin dnia żoliborskie przedszkole Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy ul. Kochowskiego 2 — to w przeważającej mierze dzieci robotników i pracowników umysłowych. Wiele z nich — to dzieci, którym wojna rozbiła dom rodzinny i ognisko domowe, pozbawiając je ojca lub matki. Gdyby nie przedszkole — te dzieci w wieku od trzech do siedmiu lat, w okresie, w którym malutki człowiek poczyna oglądać i poznawać świat, byłyby skazane na przebywanie pod nieobecność pracujących rodziców w ciasnych mieszkaniach, bez opieki. Dzięki przedszkolu — dzieciństwo tej gromadki nie jest pozbawione radości, jaka płynie z ruchu, zabaw, współżycia z rówieśnikami.



Od wczesnego rana przybywają do domu przy ul. Kochowskiego 2 mali „przedszkolacy", odprowadzani przez śpieszących do pracy rodziców lub opiekunów. Po godzinie gwarno tutaj, jak w ulu. Każdy z malców ma swój wieszak na płaszcz i miejsce na swoje okrycie, oznaczone dowcipnym kolorowym rysuneczkiem. Jasna, czysta, obszerna sala, pełna zieleni i zabawek, rozbrzmiewa gwarem dziecinnych głosów. Nad grupką malców czuwa oko fachowych wychowawczyń — przeszkola-[illegible]

Przedszkole — to mała „republika dziecięca", w której przestrzegane są pilnie pewne prawa i przepisy. Dzieci same pełnią dyżury przy obiedzie, podwieczorku i zabawie, ucząc się w ten sposób karności, solidarności i życia w gromadzie.

Powszednie dni przedszkolaków płyną jeden za drugim przy codziennych zajęciach, przy zabawach i pracach takich jak szycie, lepienie w plastelinie, rysunek, rytmika. „Wielkim świętem" są uroczystości w rodzaju obchodu gwiazdkowego, dnia 1 maja lub dnia rozdawnictwa zabawek, których wciąż w przedszkolu jest zbyt mało.

„Jak wesoło, jak wesoło, kiedy dzieci tańczą w kółko..." — w słońcu i zieleni bawią się młodzi pensjonariusze państwowych domów dziecka.



BEZ PIĘTNA UPOŚLEDZENIA i NIŻSZOŚCI

Zdajemy sobie dobrze sprawę z doniosłości podstawowych reform ustrojowych, jakie dokonane zostały w Polsce w okresie ubiegłych lat. Uchodzą natomiast uwagi szerszego ogółu przemiany zachodzące równolegle w dziedzinie kultury i wychowania a zwłaszcza na tym odcinku wychowania młodego pokolenia, jakim jest **opieka nad dzieckiem**. A jednak i tu następuje zasadnicza przebudowa form i metod działania w kierunku głęboko pojętej demokratyzacji życia społecznego.

Pojęcie opieki uległo zmianie. W stosunku do dziecka opieka stała się integralną częścią procesu wychowawczego, przestała być zagadnieniem odrębnym.

Znalazło to swój wyraz organizacyjny **w przejęciu opieki nad dzieckiem przez Ministerstwo Oświaty**, a więc czynnik powołany do kierowania całokształtem wychowania w państwie, posiadający odpowiedni aparat przygotowany do nadania akcji opiekuńczej charakteru wychowawczego, przy tym rozbudowany dostatecznie dla jej upowszechnienia.

Reforma ta uwalnia ostatecznie dziecko opuszczone od upakarzającego **piętna upośledzenia i zależności** od łaski litościwych ludzi i zapewnia równy z innymi start życiowy.

Z chwilą przejęcia opieki nad dzieckiem stanęło przed Ministerstwem Oświaty niezmiernie trudne zadanie zaspokojenia wielokrotnie — w stosunku do okresu przedwojennego — zwiększonych potrzeb i to w warunkach olbrzymiego zniszczenia kraju, braku środków finansowych, wielkich trudności lokalowych itd.

Spowodowana zniszczeniem kraju trudna sytuacja ekonomiczna, rozbicie rodzin, konieczność pracy zarobkowej matek stworzyły dla młodego pokolenia niezmiernie trudne warunki rozwoju i spowodowały, że **znaczny odsetek ogólnej liczby dzieci wymaga ze strony państwa opieki całkowitej wzgl. częściowej w postaci intensywnego dożywiania, leczenia i pomocy wychowawczej**.

Bezpośrednio po wojnie zaledwie ok. 30.000 dzieci objętych było opieką całkowitą w zakładach, nie posiadających często najprymitywniejszych urządzeń, sprzętu, pościeli, ubrania ani środków żywności.

Ilość **dzieci opuszczonych**, które znalazły się w czasie wojny w rodzinach obcych, ocenić można na kilkadziesiąt tysięcy.

Wiele spośród nich — wobec traktowania przez przypadkowych opiekunów jako darmowej siły roboczej wzgl. wyzyskiwania w inny sposób — wymagało szybkiej interwencji. Dużym rzeszom **dzieci bezdomnych**, wałęsających się, groziło całkowite wykolejenie.

W dążeniu do uniezależnienia w przyszłości losu dzieci opuszczonych od przypadkowych filantropijnych czynników, przystąpiło Ministerstwo Oświaty do tworzenia **państwowych domów dziecka**. W ciągu pierwszego roku działalności stworzono ich blisko 100 dla ok. 9.000 dzieci. Równocześnie państwo poparło wydatnie społeczną akcję opiekuńczo-wychowawczą pełnioną przez organizacje dobrowolne, jak RTPD, ChTPD, CKOS i inne. **W rezultacie liczba dzieci objętych opieką całkowitą w zakładach wzrosła do ok. 46.000. W ramach opieki częściowej objęto dożywianiem ok. 1.400.000 dzieci.**



Zjeżdżalnia prowadzi wprost do basenu, w którym przyjemnie się pogrążyć w upalny dzień letni. Z tych dzieci wyrośnie młode, zdrowe i silne pokolenie.

Po przezwyciężeniu pierwszych trudności organizacyjnych i materialnych zajęto się zdecydowanie **stroną wychowawczą** narówni z opiekuńczą.

Naczelne hasło **związania dzieci z Polską Ludową** i wprowadzenie ich w jej twórcze procesy znalazło swój wyraz zarówno w programach i instrukcjach, jak i w intensywnym doszkalaniu ideologicznym i fachowym kadr pracowników poprzez kursy, zjazdy, konferencje. W ostatnim roku na 69 kursach przeszkolono 3.490 pracowników, na konferencjach — 2.778.

Opiekę nad sierotami wychowującymi się **w tzw. rodzinach zastępczych** ujęto w nowe formy organizacyjne, tworząc aparat opiekuńczo-kontrolny złożony z ok. 9 000 nauczycieli. Stworzono dzieciom i młodzieży osieroconej możliwości kształcenia się ogólnego i zawodowego, kierując ją na koszt państwa do burs, internatów, domów młodzieżowych oraz tworząc dla niej specjalne ośrodki szkolenia.

Każdy z wychowanków domów dziecka czy też rodziny zastępczej ma obecnie przed sobą perspektywę całkowitego usamodzielnienia się gospodarczego.

Dla dzieci wydawanych rodzinom obcym **celem adoptacji** stworzono specjalne ośrodki lekarskie i psychologiczne, które poddają dzieci wnikliwym badaniom.

Duży wysiłek włożyło Min. Oświaty w to, aby objęcie jak największe rzesze dzieci i młodzieży **akcją wczasów letnich** i właściwe wykorzystanie tej akcji pod względem wychowawczym. Skoordynowano wysiłki instytucji państwowych i organizacji społecznych i starano się dotrzeć do dzieci najbardziej potrzebujących. **Akcja letnia objęła w r. ub. ok. 780 000 dzieci przy przeciętnej długości turnusu 28 dni.**

Świetlice, ogrody jordanowskie, stałe domy kolonijne, tzw. turnusowe — to dalsze formy pracy wychowawczo-opiekuńczej.

Wskutek demoralizującego działania warunków wojennych wzrosła niezmiernie przestępczość wśród nieletnich. Zapobieganie temu zjawisku napotykało dotąd na duże trudności wobec braku odpowiedniej sieci zakładów wychowawczych.

Ostatnio dzięki długotrwałym wysiłkom władz oświatowych uzyskano na ten cel dodatkowe kredyty i Min. Oświaty przystąpiło do realizowania swych planów w tym zakresie.

Opieka państwa rozciąga się i na te dzieci, które wskutek wstrząsów wojennych znalazły się **poza granicami kraju**.

W r. 1946 przeprowadziło Min. Oświaty przy współdziale PUR-u repatriację blisko 5 000 dzieci z 60 domów dziecka w ZSRR. Obecnie trwa jeszcze repatriacja kilku tysięcy dzieci polskich z terenów niemieckich.

Daleko jesteśmy jeszcze wprawdzie od całkowitego zaspokojenia potrzeb w zakresie opieki nad dzieckiem. Wiele jest jeszcze braków, wiele spraw nieuregulowanych, jednak dotychczasowe osiągnięcia w tym zakresie dają nam pewność, że w niedługim czasie opieka nad dzieckiem w Polsce stanie na wysokim poziomie, odpowiadającym założeniom Polski Ludowej.

Z. N.

N. OBRĘBSKA

PROSTA JEST DROGA w ŚWIAT

Jeszcze na ziemiach polskich trwały krwawe walki z najeźdźcą niemieckim, gdy już na terenach wyzwolonych powstawały pierwsze szkoły. Praca oświatowa szła po linii zapowiedzi Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, że „jednym z zadań P. K. W. N. będzie odbudować szkolnictwo na terenach wyzwolonych”.

Szkoła powszechna po odzyskaniu niepodległości uległa zasadniczej reformie w kierunku demokratyzacji. Przede wszystkim zerwano z przedwojennym systemem opierającym się na podziale szkół na gorsze (I i II stopnia) — dla wsi i na lepsze (III stopnia) dla miast.

W okresie rządów sanacyjnych 36% dzieci uczyło się w szkołach I i II stopnia, to znaczy szkołach o jednym lub 2 nauczycielach, w których kurs jednej klasy przerabiało się kilka lat. Taka szkółka wiejska więziła ucznia przez szereg lat, dając mu zaledwie garść wiedzy, która go często nie mogła nawet uchronić przed powtórnym analfabetyzmem.

Szkoła powszechna w Polsce Ludowej dąży do tego, by objąć nauczaniem wszystkie dzieci; chce stworzyć taki system szkolny, aby dziecko miało szeroko otwartą drogę ze szkoły powszechnej do szkół wszystkich typów i stopni; chce dać poważny zasób wiadomości i rzetelnej wiedzy.

Upowszechnienie nauczania na poziomie podstawowym osiągnie się przez stworzenie ogółowi dzieci warunków zapewniających realizację obowiązku szkolnego, oraz przez szeroką akcję stypendialną i internatową.

Osiągnięcia dotychczasowe w realizacji powszechności nauczania ilustruje następujące zestawienie z okresu po pierwszej i drugiej wojnie światowej.

Rok szkolny	Liczba dzieci w wieku szkolnym	Liczba uczących się w wieku szkoln. i pozaszkoln.	Stopień realizacji powszechnego nauczania
1922/23	4.870.765	3.225.934	66,2 %
1946/47	3.432.631	3.260.000	95,0 %

Jednolitość systemu szkolnego osiągnięto przez stworzenie klas jednorocznych. Nie ma już obecnie, jak to było przed 1939 r. szkół, w których się przerabia kurs jednej klasy przez kilka lat, np. kl. III 2 lata; kl. IV 3 lata. W jednolitej szkole powszechnej uczeń z roku na rok posuwa się o jeden stopień wzwyż.



[illegible] inżynierowie, uczeni i budowniczowie Nowej Polski .....ją na razie po 7 lat. Jesteśmy świadkami początków ich naukowej kariery: oto słuchają oni pilnie słów nauczycielki w pierwszej klasie szkoły powszechnej.

Zrównano też programy szkolne. Takie same programy obowiązują w całym państwie — taki sam zapas wiedzy otrzymują wszystkie dzieci w mieście i na wsi.

Zniknęły więc przeszkody, które dotychczas odcinały dziecku drogę do szkoły średniej; nie ma już różnic programowych ani organizacyjnych w szkolnictwie powszechnym. Nie ma więc już trudności w przejściu ze szkoły wiejskiej do szkoły miejskiej. Prosty wylot ze szkoły powszechnej do szkoły średniej wszystkich typów, a dalej do szkoły akademickiej — daje każdemu dziecku równe szanse.

Rozwój szkolnictwa powszechnego po odzyskaniu niepodległości ilustrują następujące dane:

Rok szkolny	1944/45	1945/46	1946/47
Ilość szkół	14 899	18 397	21.000
„ [illegible]	44.049	59.450	73.000
„ uczniów	2.460.676	3.004.000	3.345.000

Mimo wielkich zniszczeń wojennych (7.000 zniszczonych budynków szkolnych) udało się również i na tym polu pokonać duże trudności. W okresie 1945—1947 odbudowano, wyremontowano i wzniesiono około 130.000 izb lekcyjnych.

W roku 1948 przed szkołą powszechną stają jeszcze rozleglejsze cele. Objętych zostanie powszechnością nauczania około 3½ mil. młodzieży, która się będzie w 21.700 szkołach uczyć pod kierunkiem 72.933 nauczycieli. Stworzy się takie warunki aby najwyższą klasę szkoły powszechnej ukończyć mogło przynajmniej 8% ogółu uczniów szkoły powszechnej. Należy przy tym zaznaczyć, że przed wojną pełną szkołę kończyło zaledwie 4%.

W roku 1948 zostanie szkoła powszechna zaopatrzona w podręczniki szkolne w 100%, podczas gdy w 1946/47 — otrzymała ona 80% książek.

Godnym podkreślenia jest fakt, że Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wyprodukowały w roku 1947 — 17.380.000 podręczników szkolnych. Szkoła powszechna zostanie również zaopatrzona w pomoce szkolne. Do końca marca 1948 r. Państwowe Zakłady Pomocy Szkolnych przekazały szkolnictwu materiał pomocniczy w wysokości 105 milionów zł.

Polska Ludowa, dając młodzieży szkołę powszechną i szkołę jednolitą pod względem organizacyjnym i programowym, daje jej podstawowy warunek równego startu na drodze kształcenia się i w osiągnięciu możliwości awansu społecznego.

1945-46

a+b=







59 TYS. IZB SZKOLNYCH

1948-49

a+b=









75 TYS. IZB SZKOLNYCH

SZKOLNICTWO POWSZECHNE

ABY WESOŁO BRZMIAŁY DZIECIĘCE GŁOSIKI

JERZY PŁAŻEWSKI

Był w przedwojennej Polsce powiat zawierciański. Wokół miasta Zawiercie, na Śląsku Dąbrowskim. A w powiecie zawierciańskim były szkoły. Jakże nie miało być? Były.

Leżał ten powiat zawierciański na granicy chlebnych pól kielecczyzny i dymiących kominów czarnego Śląska. W Warszawie mówiono:

— Zamożny powiat.

Gdzież się tam z nim równać ubogim, zapomnianym powiatom zza Białegostoku czy spod Rzeszowa.

A szkoły były w tym powiecie takie, jak je widać po lewej stronie. Tak było!

Przyszła Polska Ludowa. Wzięła się do roboty. I — popatrz — jest! do licha, jest! W Boguchwałach, Nowej Wsi, Wojsławicach czy Żelisławicach ludzie chodzą uroczyście uśmiechnięci:

— Taką-ci szkołę wystawili! Oho! I cieszą się. Któżby się nie cieszył? Tak do nich przychodzą Nowe Czasy.

— W zimie zaduch był i ziąb, gdzieby tam kto uważał na lekcjach, dzieciaków dobrze jak połowa przychodziła — opowiada chłop — a znów w jesień i wiosnę to przez dach woda ciurkiem się lała i rady nijakiej nie było. A ciasno, a ciemno! Taki i naród wychodził z tej szkoły — ciemny...

On wie. On sam z tej szkoły wyszedł. I jego ojciec. I dziad. Bo szkołę postawili — w 1864 roku. Aż oto teraz...

To nie są efektowne fotomontaże, to jest codzienna, polska rzeczywistość. Tak buduje się nowe życie.

Czy powiat zawierciański jest jakimś wyjątkiem? Ależ nie, to samo dzieje się w całej Polsce. Zechciejmy tylko zobaczyć — przecież to taki radosny fakt: jest coraz lepiej. Pracujemy, by było coraz lepiej. Aby wesoło brzmiały dziecięce głosiki.



Tak było aż dotąd w Boguchwałach...



...ale oto nowy gmach już pod dachem...



Nie raz ciężko było pod potarganą strzechą w Nowej Wsi



. za to teraz będzie przyjemnie w pięknym nowym gmachu



W starej szkole w Wojsławicach trudno się było pomieścić..



...nowy lokal będzie widny i przestronny



Ta kurna chata była szkołą od 1864 roku...



...w roku 1948 dzieci żelisławickie będą nareszcie uczyć się po ludzku

KRZYSZTOF CYWIŃSKI

TECHNICUM ŁÓDZKIE KSZTAŁCI NOWE KADRY



Uczniowie drugiej klasy elektrotechnicznej Trembiński Czesław, Doręgowski Hieronim i Komorowski Eugeniusz mają zapoznać się z uszkodzeniami maszyn. Jeżeli chcą naprawiać motory, muszą najpierw poznać zepsute



W dużej, pełnej pary hali farbiarskiej Cyrański Leszek i Kowalewski Ryszard farbują wełnę na kolor zielony



W oddziale przygotowawczym przędzarni cienkiej bawełny, uczniowie pod fachowym okiem instruktorów zdobywają wiedzę o technologii włókienniczej



W pracowni dziewiarskiej uczniowie pracują przy automatach skarpetkowych i koszulowych. Na zdjęciu dwudziestoletni Toruński Józef przy pracy



Państwowa szkoła techniczno-przemysłowa w Łodzi mieści się w wielkim budynku przy ulicy Żeromskiego 111. Przez jej sale i pracownie dziennie przechodzi ponad dwa tysiące uczniów



W klasie „O" mechanicznej pięćdziesięciu najmłodszych wychowanków szkoły słucha wykładu nauczycielskiego



Po pracy i wykładach przyjemnie jest wyjść na świeże powietrze, a potem do świetlicy, teatru, albo kina



Przy ciągarce trzeba pamiętać o tym, żeby równo układać włókna. Kazimierski Adam pracuje w warsztatach sześć godzin dziennie i jest ze swego zajęcia zadowolony

Z za drzew Parku Poniatowskiego wyłania się potężny kompleks budynków, niby wyspa nauki w tym romantycznym, parkowym otoczeniu. Technicum Włókiennicze to niejako kwintesencja Łodzi, bo tu właśnie tworzy się Łódź taka, jaką będzie za niewiele lat, gdy absolwenci Technicum znowu wezmą się do pracy. Tym razem już jednak, jako technicy, jako kierownicy, a także jako inżynierowie.

Dlatego ci wszyscy młodzi ludzie, których zobaczymy w klasach, pracowniach, laboratoriach i na korytarzach szkoły, są symbolem nowych czasów. Gdy ich ojcowie byli w tym wieku, wysługiwać się musieli na podrzędnych stanowiskach niemieckim fabrykantom, bez żadnej nadziei awansu; lub siedzieli w więzieniach carskiej ochrany za działalność w ruchu robotniczym.

Daleko odeszły tamte czasy. Do tego pokolenia należy świat, który tu się przecież wykuwa: na wykładach i na zajęciach, na ćwiczeniach i na zebraniach.

Gmach jest wewnątrz wesoły. Z dwóch powodów: po pierwsze wiele tu światła i słońca, które pragnie się dostać do wnętrza wszystkimi możliwymi oknami, a okien tych jest niezmiernie dużo. Po drugie dużo tu pracy i dużo radości. Śmiech, pewność ruchów rąk przy maszynach, skupienie na twarzach w salach wykładowych.

Trudno zorientować się w labiryncie korytarzy, skąd setki drzwi prowadzą do klas i pracowni. 2 200 uczniów przechodzi codziennie tymi korytarzami. W potężnym gmachu mieści się kilkadziesiąt pracowni.

Słońce nagle kryje się za chmurami.

— Psiakość! — klnie fotoreporter — akurat teraz, kiedy mam zrobić zdjęcie gmachu.

Pocieszamy go, że wewnątrz gmachu ma jeszcze wdzięczniejsze pole do popisu. Niech pokaże czytelnikom młodych robotników, którzy przez swe fachowe przygotowanie tutaj przestają być szeregowcami pracy. Przecież droga życia każdego z nich będzie jaśniejsza przez to właśnie, że przeszedł przez Technicum.

Dyrektor inż. Jarzębiński dumny jest ze swej szkoły i swych pupilów. Gdy mówi do mikrofonu w swym dużym, widnym gabinecie, słuchają go jednocześnie wszyscy jego wychowankowie: w klasach, laboratoriach, pracowniach i warsztatach. Tym razem mówi jednak wyłącznie do nas:

— Jest to jedna z największych i najstarszych szkół tego typu, bo istnieje już od 1919, a więc 29 lat. Po ustawie jędrzejewiczowskiej została zdegradowana do roli gimnazjum. W nowej Polsce podnieśliśmy ją do roli pierwszych szkół R. P. i dzisiaj możemy się już poszczycić bardzo poważnymi osiągnięciami.

Ilość wydziałów jest imponująca. Szkoła ma gimnazjum mechaniczne, elektryczne, przędzalnicze, tkackie, farbiarsko-wykończalnicze, dziewiarskie, oraz liceum elektryczne, mechaniczne i jedno z pierwszych w Polsce — liceum włókiennicze. 2 174 mężczyzn i 19 kobiet w wieku od 14 do 30 lat kształci się, by po ukończeniu pracować w przemyśle na stanowiskach wzorowych majstrów, a po ukończeniu Politechniki, jako inżynierowie.

Gimnazjum absolwentowi, który nie chce iść do liceum, daje możność objęcia praktyki w fabryce. Liceum zaś daje tytuł majstra i prawo wyboru fabryki w jakiej będzie chciał pracować. Prawie nikt nie pragnie zaprzestania nauki przed zdobyciem zaszczytnego tytułu. W bieżącym roku opuści szkołę pierwszych czterdziestu dwóch powojennych absolwentów liceum.

Organizacja szkoły jest wzorowa. Siły pedagogiczne dbają o ciągłe podnoszenie poziomu nauki i stopnia uspołecznienia uczniów. Pięknie zapisała się Bratnia Pomoc P. S. T. P., która ze skromnych funduszów młodzieży studiującej w szkole, ufundowała 20 stypendiów dla najbiedniejszych kolegów, oraz założyła internat dla 75 uczniów.

Na terenie szkoły istnieją koła Z.W.M., OM.TUR-u, PCK., harcerstwa, Ligi Morskiej, Związku Zachodniego i Towarzystwa Przyjaźni polsko-radzieckiej; a za pomoc w odbudowie Warszawy, jako pierwszej szkole, która brała w niej udział, prezydent Bierut przysłał do Technicum list z podziękowaniem. Jak widzimy nie tylko praca i nauka absorbuje młodych wychowanków.

Do największych i najciekawszych obiektów należą pracownie włókiennicze. Może dlatego Państwowa Szkoła Techniczno-Przemysłowa często nosi drugą nazwę Technicum Włókienniczego. W oddziale przygotowawczym przędzalni cienkiej bawełny, przy przędzarce obrączkowej pracuje tylko dwoje ludzi, natomiast duży zespół wrzecieniarek wymaga pilnej i uważnej obsługi.

Właśnie skończył się wykład w klasie O mechanicznej, liczącej pięćdziesięciu najmłodszych chłopców. Pełni życia i radości wybiegają na korytarz.

Krzysztof Cywiński










ANTONI TATON

KSZTAŁCIMY FACHOWCÓW


W szkole dziewiarskiej


W szkole mechanicznej

Polska już od dawna wykazywała zrozumienie dla spraw kształcenia zawodowego. W okresie międzywojennym szkolnictwo zawodowe w Polsce uległo dalszej rozbudowie osiągając pokaźną liczbę szkół i kształcącej się w tych szkołach młodzieży.

Jakkolwiek liczbowy rozwój szkolnictwa zawodowego już przed II wojną światową był znaczny, to jednakże stan tegoż szkolnictwa i kierunek jego rozwoju był wysoce niezadowalający. Najbardziej masową i najuboższą młodzież skupiająca szkoła zawodowa dokształcająca znajdowała się w całkowitym zaniedbaniu. Przy bardzo małym wymiarze godzin nauki tygodniowo (8 godzin), niskim poziomie tejże nauki, ogromnie nieregularnej frekwencji uczniów, którym pracodawcy utrudniali uczęszczanie do szkoły nie zwalniając ich z pracy, wyniki nauki szkolnej były małe. Szkoła dokształcająca zawodowa nie dawała też młodzieży prawa do przechodzenia na wyższe szczeble kształcenia, do szkół wyżej zorganizowanych, stanowiąc dla uczęszczającej do niej masy młodzieży pracującej ślepą uliczkę.

Szkoły typu zasadniczego, gimnazja i licea zawodowe, aczkolwiek znacznie lepiej postawione pod względem organizacji i poziomu nauki, były niedostatecznie związane z życiem gospodarczym. Ten brak należytego powiązania oraz wieloletni ciężki kryzys gospodarczy i chroniczne bezrobocie, cecha strukturalna gospodarki kapitalistycznej, były przyczynami, że duża liczba absolwentów szkół zawodowych po ukończeniu szkoły powiększała szeregi bezrobotnych.

Ten stan szkolnictwa zawodowego uległ radykalnym zmianom po r. 1945. Zmiany te zostały dokonane w następujących kierunkach:

1. Najbardziej masowa szkoła dokształcająca zawodowa, szkoła dla pracującej młodzieży, została podniesiona do rzędu szkół średnich zawodowych, co nie tylko zapewnia uczęszczającej do niej młodzieży wyższy niż przed wojną poziom wykształcenia zawodowego i ogólnego, lecz także daje absolwentom szkoły prawo przejścia do liceum, a więc umożliwia im dalszą naukę. I jakkolwiek osiągnięcie nie tylko formalne ale i faktyczne poziomu szkoły średniej przez dawną dokształcającą szkołę zawodową będzie wymagało jeszcze wielu wspólnych wysiłków władz szkolnych, nauczycielstwa i młodzieży, to jednak fakt ten nie umniejsza znaczenia dokonanej reformy. Gdy dawniej tylko mała część młodzieży po ukończeniu szkoły powszechnej mogła iść do kosztownej szkoły średniej, a ogromna większość musiała iść do pracy zarobkowej i, poza nie dającą perspektyw dalszego kształcenia szkołą dokształcającą, zawodową starego typu, nie miała możności kształcenia się na stopniu średnim, to dziś sytuacja uległa zasadniczej zmianie.

Dziś zarówno młodzież, która po ukończeniu szkoły podstawowej kształci się dalej w gimnazjum, jak i ta znaczna większość młodzieży, która po szkole podstawowej idzie do pracy zarobkowej albo na naukę do warsztatu, do przedsiębiorstwa, ma równe szanse dalszego kształcenia się na poziomie średnim, a później — wyższym. Młodzież pracująca obowiązkowo uczęszcza do nowej szkoły dokształcającej zawodowej, o wymiarze 10 godzin tygodniowo, płatnych przez zakłady pracy.

Szkoły tego rodzaju utworzono przy wszystkich większych zakładach pracy jako tzw. szkoły przemysłowe, szkoły te są bezpłatne, jasne więc że systemem średniego kształcenia zawodowego zostaje objęta wszystka młodzież pracująca, dla której przed wojną szkoła średnia była zamknięta. Dziś młodzież ta może pracować i równocześnie uczyć się.

2. Został stworzony system szkół zawodowych dla dorosłych, szkół popołudniowych lub wieczorowych, dostępnych dla pracujących. Tym samym celom uczących się służą liczne kursy fachowe oraz nauka korespondencyjna. Na osobną wzmiankę zasługuje typ szkoły przemysłowej zwanej „Technicum" (szkoła dla wykwalifikowanych robotników). W szkole tego typu robotnicy za płatnym urlopem zdobywają wyższe kwalifikacje aż do stanowisk techników i mistrzów fabrycznych.

3. Niezależnie od rozbudowy różnych [illegible] kształcenia zawodowego pracującej młodzieży i pracujących dorosłych zwiększeniu uległa liczba gimnazjów i liceów zawodowych. Szkoły tego typu organizują nie tylko władze szkolne, ale w porozumieniu z nimi liczne państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe i ich zjednoczenia, tworząc szkoły dla uzupełniania swoich kadr pracowniczych.

Z uwagi na to, że ze względów technicznych i budżetowych nie można milionowej masy młodzieży w krótkim czasie objąć systematycznym kształceniem w szkołach zawodowych, zorganizowano dla uzupełnienia na wielką skalę zakrojone akcje pozaszkolnego kształcenia zawodowego, jak Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe, ogarniające już dziś w swoich szeregach ponad 300.000 młodzieży wiejskiej oraz Przysposobienie Przemysłowe, które skupiło już w szkołach przysposobienia przemysłowego 25.000 uczniów. Przysposobieniem zawodowym młodzieży zajmuje się również „Służba Polsce".

Poza liczbowym rozrostem szkół zawodowych ważne jest nastawienie, atmosfera, w jakiej dokonywują się opisane przemiany. W Polsce Ludowej, w państwie pracy, kształcenie zawodowe urosło do jednego z czołowych zagadnień publicznych. Kształceniem zawodowym zajmują się wszystkie ministerstwa z Ministerstwem Oświaty na czele, liczne i potężne przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielczość, samorząd gospodarczy. Istnieją wszelkie szanse, że w tych sprzyjających warunkach różne formy kształcenia zawodowego rozwiną się zarówno liczbowo do maksymalnych rozmiarów, jak i osiągną optymalny poziom naukowy, wychowawczy i organizacyjny.

Liczba szkół zawodowych i uczniów w tych szkołach.

Rok szkolny	Liczba szkół zawod. [illegible] kich rodzajów	Liczba uczniów w tych szkołach	Z tego [illegible] w szkołach w [illegible]stracji: Min. Oświaty	[illegible] Min.*)
1922/23	1226	111.800	[illegible] %	— %
1937/38	[illegible]	207.800	100 %	— %
1945/46	1666	166.850	87,5 %	12,5 %
1947/48	3127	381.475	70,0 %	30,0 %

*) Min. Przemysłu i Handlu i Min. Roln. i Ref. Roln.

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

PO UKOŃCZENIU SZKOŁY GROZIŁO BEZROBOCIE

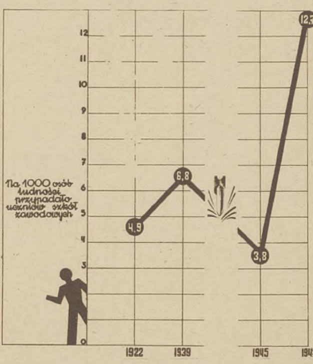


PRZED WOJNĄ, ZA CZASÓW SANACJI Z 10 KOŃCZĄCYCH SZKOŁY PRZEMYSŁOWE TYLKO 5 DOSTAWAŁO PRACĘ

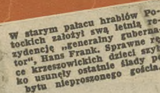
WZROST SZKOLNICTWA ZAW. W POLSCE LUDOWEJ



514 GIMNAZJÓW I SZKÓŁ PRZEM. 78 000 UCZNIÓW



JERZY PYTLAKOWSKI

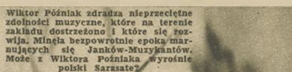


W starym pałacu hrabiów Potockich założył swą letnią rezydencję „generalny gubernator", Hans Frank. Sprawne ręce krzeszowickich dzieci szybko usunęły ostatnie ślady pobytu nieproszonego gościa.



„Śmieje się dobrze, kto się śmieje ostatni". — powiada staropolskie przysłowie. Frank już się śmiać nie będzie. Śmieją się natomiast pensjonariuszki i pensjonariusze Krzeszowic...

POLSKI POEMAT Pedagogiczny



Wiktor Późniak zdradza nieprzeciętne zdolności muzyczne, które na terenie zakładu dostrzeżono i które się rozwija. Minęła bezpowrotnie epoka marnujących się Janków-Muzykantów. Może z Wiktora Poźniaka wyrośnie polski Sarasate?

W przestronnej sali na parterze trzy panienki krają chleb na kanapki. Obok wejścia chłopcy, niosący instrumenty muzyczne, czyli orkiestra z Krzeszowic, meldują swoje przybycie. Już niedługo zaczną przygrywać na międzyszkolnej zabawie, która rychło się rozpocznie. W pokojach jeszcze trwa ogólna toaleta: odbywa się szorowanie podłóg, mycie okien itp. Obiad już rozdany. Spóźnieni jeszcze okupują łazienki, korzystając z sobotniej kąpieli. Tak mniej więcej wyglądała sytuacja w państwowym Zakładzie Wychowawczo-Naukowym im. Tadeusza Kościuszki w Krzeszowicach pod Krakowem pewnego sobotniego, styczniowego popołudnia.

Żeby móc lepiej ocenić, czym jest krzeszowicki ośrodek wychowawczo-naukowy, trzeba opuścić gościnny gmach szkolny i udać się do parku. Wprawdzie panuje już zmrok, ale nawet on nie zdoła przesłonić perspektywy lat, ba, całego wielkiego okresu dziejowego, który tutaj nabiera specjalnego znaczenia. Znajdujemy się w pięknym parku. Na wzniesieniu, przed nami, rysuje się sylwetka dawnego pałacu hrabiów Potockich, w czasie okupacji letniej rezydencji gubernatora Franka. Obecnie, pozamarzniętym, płytkim jeziorku grupa kilkuletnich chłopców zawzięcie ślizga się na butach. Są to uczniowie szkoły powszechnej, która także mieści się [illegible]

Pałac krzeszowicki, to prawdziwy kombinat wychowawczo-naukowy. Jego zasadniczym ośrodkiem jest Dom Młodzieży, grupujący około 350 chłopców i dziewcząt w wieku od 10 do 20 lat. Prócz niego znalazły tutaj pomieszczenie następujące szkoły: czteroletnie liceum pedagogiczne, gimnazjum i liceum ogólnokształcące, trzyletnie gimnazjum ogrodnicze, również trzyletnie gimnazjum przemysłu drzewnego, no i wspomniana już szkoła powszechna. Do wszystkich tych szkół chodzi około 700 uczniów i uczennic. Krzeszowice są wprawdzie oddalone od Krakowa tylko o 26 kilometrów, lecz bezsprzecznie to tylko prowincja. No i proszę bardzo: 700 chłopców i dziewcząt uczy się tutaj. To jest właśnie najdziwniejsze i najwspanialsze.

W domu młodzieży przebywają dzieci, panienki i młodzieńcy z całej Polski, więcej: młodzi Polacy i młode Polki z całego świata. A jak to się stało, że ta młodzież zjechała się właśnie w Krzeszowicach, niech opowie dyrektor Zakładu, ob. Jedlecki.

...W kwietniu 1946 roku rozpoczęto remont zdewastowanego pałacu. A że robótka była niezgorsza, najlepiej może świadczyć o tym metraż wprawionych szyb, który zamykał się imponującą cyfrą 800 m kw. W lipcu tego samego roku już zaczęto przyjmować dzieci. Jeszcze pałac nie był gotów, ale dzieci musiały mieć opiekę i dach nad głową czyli to, czego pozbawiła ich wojna. Powracały z tułaczki po całym świecie, z Rosji, z Niemiec, a także i takie, które podczas wojny zawadziły o Afrykę. Wracały do kraju. Domy rodzicielskie (dzieci pochodzą przeważnie ze wsi) zastawały zniszczone. Często nie znajdowały przy życiu nikogo z bliskich. Kierowano je do Krzeszowic.

Był to okres kładzenia podwalin pod gospodarstwo krzeszowickie. Dzieci zmęczone i często chore — dentysta przez 3 miesiące leczył dzieciom zęby — urządzały swój dom. Wtedy nie było łyżek do jedzenia, pieniędzy brakowało nawet na najważniejsze rzeczy. Każda poduszka, każde prześcieradło trzeba było zdobywać. 72-hektarowy majątek krzeszowicki dawał mąkę i mleko, ale obciążony dawną służbą pałacową dawał mało. Trzeba było malować ściany, wykonywać roboty stolarskie — robiła to sama młodzież. Czasy te żywo przypominają opowieść znanego sowieckiego pisarza i pedagoga, Makarenki, o pracy w domu wychowawczym dla bezdomnej młodzieży w Rosji, z tą tylko różnicą, że młodzież, która przybyła do Krzeszowic, nie była aż tak zdemoralizowana, jak tamta. Ta młodzież przede wszystkim chciała się uczyć i czyniła dosłownie wszystko, żeby stworzyć odpowiednie warunki do nauki. Trafiały się także jednostki wykolejone, ale te w krótkim czasie zmieniały się. Zdarzyło się tylko parę beznadziejnych wypadków zupełnego wykolejenia — dzieci te przekazano do odpowiednich zakładów.

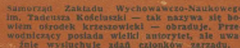
Czas biegł. Skompletowano personel nauczycielski. Rozpoczęły się lekcje i zajęcia praktyczne. Marzeniom dzieci stało się zadość: uczyły się.

Gimnazjum przemysłu drzewnego, mieszczące się w przerobionej byłej stajni wyścigowej, skompletowało dla uczniów 30 warsztatów stolarskich z całym wyposażeniem. Gimnazjum ogrodnicze uruchomiło cieplarnie i szklarnie. Założono elektryczną wylęgarnię kur. Liceum rozporządzało już pracownią fizyczną i chemiczną.

Dziś młodzież uczy się na potęgę. Biblioteczka zakładowa liczy 4000 tomów, które są rozchwytywane. Dyrektor zakładu i dyżurni nauczyciele wieczorem muszą obchodzić wszystkie sale i odbierać książki zbytnim entuzjastom nauki, którzy najchętniej czytaliby i uczyli się przez całą noc.

Zakład krzeszowicki nie tylko daje młodzieży wiedzę fachową. W nim młodzież także uczy się życia. Samorząd szkolny posiada najszersze uprawnienia. Wybrany przez młodzież przewodniczący samorządu, mający do pomocy sześcioosobowe prezydium jest to persona grata zakładu. Najniższą jednostkę administracyjną stanowią gromady, których jest 16. Gromady męskie noszą nazwy słynnych bitew z ostatniej wojny. A więc jest gromada „Westerplatte" „Lenino", „Tobruk", itd. Gromady żeńskie przyjęły godła-imiona rzek. Na czele gromad stoją starostowie, wybierani na jeden rok. Podlegają im gospodarze [illegible]

Zakład posiada własne pracownie: krawiecką, introligatorską, szewcką elektrotechniczną, fotograficzną itd.



Samorząd Zakładu Wychowawczo-Naukowego im. Tadeusza Kościuszki — tak nazywa się bowiem ośrodek krzeszowicki — obraduje. Przewodniczący posiada wielki autorytet, ale uważnie wysłuchuje zdań członków zarządu.

Młodzież zajęta w tych pracowniach otrzymuje za swą pracę wynagrodzenie. Połowa zarobków płynie do kasy samorządu na cele ogólne, połowa zaś stanowi własność pracujących w godzinach pozaszkolnych.

W zakładzie jest oczywiście chór, teatr, klub sportowy. Sekcja dyskusyjna organizuje zebrania dyskusyjne na aktualne tematy społeczne i polityczne. Na terenie zakładu działa Z. W. M. i harcerstwo.

Na temat życia młodzieży krzeszowickiej możnaby napisać całą książkę. Ramy reportażu są zbyt szczupłe, żeby nawet tylko poruszyć wszystko to, co stanowi istotę życia tej młodzieży. Krzeszowice to cały przebogaty świat, który jednak nie jest odseparowany od prawdziwego, wielkiego świata. Już w tym roku wypuszczą one pierwszych swych wychowanków, należycie uzbrojonych w wiadomości fachowe i wszystkie inne. Wydaje się bardzo prawdopodobnym, że młodzież z Krzeszowic, podobnie jak wychowankowie Makarenki w swoim kraju, okażą się najwybitniejszymi pracownikami w tych dziedzinach, w których się specjalizują.

Ale na razie przyszli wybitni ludzie schodzą do sali, gdzie błyszczą wielkie tafle luster. Zabawa się zaczyna. No cóż: młodość chce się wyszumieć...

WIESŁAW FIHEL

NASZ CEL * NASZ DOM *

* PRACA * SZKOŁA

ZIEMIA ODRZYWOLSKA RODZI NOWYCH NAUCZYCIELI



Ziemia opoczyńska obfituje w liczne kobiety-społeczniczki, które potrafią zdobytą wiedzę przekazać później młodym pokoleniom wiejskim

[illegible] oddziału szkoły powszechnej [illegible]

— Acha, acha — z początku nieliczne, a później coraz śmielsze głosy przytakiwały nauczycielowi.

— W takie deszczysko — to bardzo nieprzyjemnie pasać krowy, co?

— O tak — przekrzykują się sześcio- i siedmioletnie dzieciska — bardzo nieprzyjemnie.

— A ty Zosiu, pasałaś już kiedy?

— Tak, pasałam owce, czarne owce.

— [illegible]

— Nie, nie dużo. Tylko cztery. Na wiosnę było pięć, ale jak się Burek wściekł i zagryzł jedną, to zdechła.

— A, to biedna owca. A ty Weronika, co pasałaś?

— Ja pasałam krowy.

— Wiecie, moje drogie dzieci, tu we wsi koło Odrzywołu mieszka mała Danusia. Ona też pasała owce. Dziewięć owiec białych i trzy czarne. Powiedzcie mi, ile owiec pasała Danusia? Weźcie do rąk patyczki, policzcie i potem mi powiecie.

W taki to sposób prowadzi lekcję rachunków chłop gminy odrzywolskiej, Józef Grzybek, student liceum pedagogicznego w Lipinach.

A jego kolega z tegoż liceum i towarzysz pracy nauczycielskiej 22-letni Longin Kwaśniak najbardziej lubi lekcje historii. Właśnie w V oddziale prowadzi wykład o bitwie pod Grunwaldem. Spokojnie i jasno przygotowany wykład tak koncentruje uwagę słuchaczy, że prawie nieruchomo — jak kamienne posągi — siedzą w niskich ławkach, zapatrzone w mówiącego, w mapę i rysunki przedstawiające rycerzy z XV wieku.

Klasa, w której odbywają się lekcje jest niska, ciasna i ciemna. Dzieci wybiedzone, źle odziane i wymizerowane. Tylko płomyki wiecznie świecące w oczach i uśmiechy, wijące się wokół dziecinnych ust zdradzają radość, wynikłą z umiejętności obliczenia, ile krów pasła Danusia i możności dowiedzenia się dlaczego Polacy wygrali bitwę pod Grunwaldem.

Nie wszystkie dzieci mieszkają w Dąbrowie. Przychodzą do szkoły z odległych wsi, codziennie przebywając po 4, 5, a nawet więcej kilometrów w jedną stronę. Chłopskim dzieciom mocno weszło w krew wypisane chłopską ręką nauczyciela Józka Grzybka hasło: „Nasz cel — praca, nasz dom — [illegible]".

Z Państwowego Ośrodka Kształcenia Nauczycieli w Lipinach do szkoły w Dąbrowie jest dziesięć kilometrów piaszczystej i wyboistej drogi.

Józef Grzybek i Longin Kwaśniak codziennie, bez względu na pogodę, w deszcze i ulewy, w zawieje i najsroższe zimna przebywają niestrudzenie tę ciężką drogę i uczą wiejskie dzieci. Uczą języka polskiego i ojczystej historii, geografii, przyrody i rachunków. Uczą tego wszystkiego, czego sami się nauczyli w Ośrodku lipińskim. Uczą z zapałem, z wiarą w skuteczność tej nauki, uczą w atmosferze najlepszego zrozumienia i przyjaźni między dziećmi, a nauczycielem. Bo pamiętają dobrze swoje [illegible]

Państwowy Ośrodek Kształcenia Nauczycieli w Lipinach ma swoją historię, sięgającą jeszcze czasów przedwojennych. Oto grupa inteligencji wiejskiej postanowiła utworzyć w Lipinach uniwersytet ludowy. Niestety — wszelkie zamierzenia w ówczesnym ustroju politycznym spełzły na niczym; jedynym osiągnięciem było utworzenie biblioteki składającej się... z 50 książek. Nie zdołano wywalczyć ani jednego stypendium dla chłopskiego dziecka.

A w czasie okupacji... Już we wrześniu 1940 r. zorganizowano tajne gimnazjum i liceum. Szła praca oświatowa przez długie, niebezpieczne pięć lat. Ale opłaciła się. Wielu ukończyło gimnazjum, wielu zdało maturę. Zdał wtedy Józek Rataj i pojechał do Poznania studiować prawo, a Teresa Hoffman jest na medycynie w Poznaniu. Walery Niziołek i Euzebiusz Waśkiewicz poszli na W. S. H. do Krakowa, a Janek Jeżwiec na polonistykę. Jedni pozostali i uczą odrzywolskie dzieci, drudzy kształcą się w wielkich miastach, ale niewątpliwie wrócą w opoczyńskie i nabytą wiedzę oddadzą polskiej [illegible]

Wszyscy chcą pracować jako nauczyciele i inteligenci przede wszystkim dla wsi, dla jej rozbudowy kulturalnej i gospodarczej. Ich żywiołowy pęd do nauki nie jest — jak to często się rozumuje — ucieczką do „lepszego" miastowego życia. Nie. Oni wiedzą, że przemianę wsi mogą spowodować w pierwszym rzędzie inteligenci, pochodzący ze wsi, powracający na wszystkie placówki pracy dla wsi. Tę przemianę spowodują przede wszystkim nauczyciele wykształceni w zakładach wiejskich, rozmiłowani w swym zawodzie.

Ośrodek w Lipinach grupuje w 90% młodzież wiejską. Jest nastawiony na regionalizm, a jednocześnie życie wsi ściśle wiąże z życiem narodu i całokształtem kultury polskiej, słowiańskiej i ogólnoludzkiej. Znajduje się w lesie niedaleko Pilicy, w powiecie bardzo ubogim, przeludnionym, ale „chciwym" nauki i oświaty. Odosobnienie Ośrodka wytwarza nastrój skupienia i poważnej pracy, izolowanej od ujemnych wpływów większych zbiorowisk życia.

Nie wszyscy studenci liceum pedagogicznego pozostają na wsi; część pragnie studiować dalej, już ma plany, zamiary... Jedni pójdą na polonistykę, drudzy na medycynę, inni do Wawelberga, najwięcej studentów ma ochotę studiować historię. Ale pod jednym względem nie ma różnicy między pozostającymi na wsi, a odjeżdżającymi na wyższe studia. Oto zarówno pierwsi jak i drudzy chcą i będą pracować dla wsi, dla środowiska z którego wyszli. Pragną nabytą wiedzę przekazać wielkiej rzeszy chłopskiej młodzieży.

Wzorem godnym naśladowania dla lipińskich studentów jest dyrektorka Ośrodka dr Helena Spoczyńska, rodaczka z Lipin. Córka pododrzywolskiego chłopa nadludzkim wysiłkiem wspięła się na wysokie szczeble w hierarchii wiedzy i... powróciła do Lipin. Inicjatorka i dusza Ośrodka wraz z nielicznym, ale o poważnym ciężarze gatunkowym personelem nauczycielskim kształci nowe, młodsze kadry wychowawców wiejskiego ludu. Między nauczycielami i uczniami panuje serdeczna atmosfera, przyjaźń, wzajemne zrozumienie, a łączy ich wspólna idea niesienia oświaty dla polskiej wsi.

Młodzież lipińska nie chce i nie zasklepia się jedynie w ciasnych drewnianych ścianach ośrodka. Przeciwnie, w miarę możności zapoznaje się z innymi, niż wiejskie — dziedzinami życia. W ciągu minionego roku dyrekcja Ośrodka zorganizowała dla swych wychowanków dwie piękne wycieczki. Jedną do Krakowa, gdzie zwiedzano wspaniałe zabytki wawelskiego grodu, drugą na wybrzeże; w czasie ostatniej wycieczki studenci opoczyńscy złożyli wizytę studentom mazurskim z Uniwersytetu Ludowego. Nie sposób wyrazić radości jaka opanowała wtedy młode serca chłopów spod Odrzywołu i Olsztyna.

[illegible]

Dla dzieci ziemi opoczyńskiej — i dla dzieci całej Polski — nie zbraknie nauczycieli



Pierwsze kroki zawsze są najtrudniejsze. Młodzi wychowankowie liceum pedagogicznego dobrze sobie radzą z uczniami





Ze wszystkich stron powiatu zjeżdżają się do Lipin kandydaci na przyszłych nauczycieli



Nie zraża ich piach, ani błoto. Rower polskiego nauczyciela dotrzeć potrafi wszędzie tam, gdzie wymaga tego potrzeba



Cisza! Właśnie zaczyna się wykład. Ci, którzy niebawem będą uczyć innych, teraz sami się uczą.

HANNA PAWŁOWSKA

TERAZ dla POKOJU

Jak młodzież łódzkich gimnazjów wzięła się za bary z polem ruin

Jesteście ciekawi? No to posłuchajcie.

Jest to plac porośnięty burą, smutną wielkomiejską trawą: upstrzony czerwonymi wyrwami pełnymi popękanej cegły, oparty o postrzępione gruzy łódzkiego getta i radośnie dymiącego wszystkimi kominami Poznańskiego, ogrodzony niechlujną i brudną ulicą Północną.

Jesteśmy na Bałutach, w najuboższej i najbrzydszej dzielnicy Łodzi, miasta przysłowiowej brzydoty. Właśnie ten plac jest „polem bitwy" łódzkich szkół. Tu zdobywa się zaszczytne odciski. W górze, wśród szkieletów domów widać uczniów „od Żeromskiego", na placu, w dołach fundamentowych uwijają się dziewczęta „od Konopnickiej". Pracujący robotnicy uśmiechają się po trosze zachęcająco, po trosze powątpiewająco.

W łańcuchu przerzucających cegły, wybuchła poważna dyskusja o wyższości powieści kryminalnej nad poezją Konopnickiej. Profesor pracujący obok z grupą niwelującą, dyplomatycznie milczy. Sądząc po minie, chyba raczej zgadza się z Baśką zażarcie broniącą Arsena Lupina i Szerloka Holmesa. Janka, która upuściła już trzecią cegłę wśród wybuchów śmiechu i niezbyt pochlebnych uwag na temat jej zręczności, wzdycha boleśnie:

„Och, wolę już geometrię".

„Nareszcie!" — pokrzykuje tryumfalnie matematyk, sapiąc nad taczką, pełną gruzu.

Przy „grabarskiej robocie" (wyrzucanie ziemi z głębokich, wąskich jam), gdzie rej wodzą zetwuemówki ze szkolnego koła, wybucha jugosłowiańska piosenka „importowana" z „Omladinskoj Prugi". Podchwytuje grupa czyszcząca cegły z zaprawy. Uśmiechają się nieliczni przechodnie. Oj, daleko bałuckim gruzom do „Prugi", ale jednakowo gną się plecy, jednakowo drżą z wysiłku ręce, jednakowo drążą sobie drogę wśród pyłu na twarzy drobniutkie kropelki potu. Przecież robota jest ta sama, czy przy jugosłowiańskiej kolei czy przy polskich gruzach.

„Izgradimo Prugu, jeszowogo leta"...

Starzy robotnicy udzielają fachowych rad: jak najlżej odrzucać ziemię, jak trzymać łopatę, by nie zdzierać wczorajszych bąbli; objaśniają co to jest „sondowanie", „łupanie fundamentu". Obok mnie „łupie" zawodowy murarz, który ma w pogardzie tę pracę: rozbiórka! Przygląda się nam ciekawie, wypytuje o szkołę, niedbale opowiada o sobie. Czuję, że coś go trapi. W końcu nie wytrzymał:

„To u was cała szkoła taka?"

„Jaka?" pytam zaskoczona. Mój towarzysz jest zmieszany. Przerywa pracę, ociera postrzępionym rękawem pot i mówi niepewnie: „No, nie chcecie się uczyć to was wygnali do roboty".

Jestem przerażona. Tłumaczę, że to nie tak, że chcemy pomóc własnymi rękami przy odbudowie. Czuję, że mi nie wierzy. Pytał przedtem w rozmowie mnie i kopiącą obok mnie Ankę o zawód rodziców. I czytam w jego jasnych oczach, że nie wierzy w to, żeby córki „inteligentów" mogły z własnej woli pracować na Bałutach. Nie przywykł do tego, nie widział tego nigdy. W Niemczech na robotach to co innego; gnali jednakowo wszystkich. Ale tak, z dobrej woli...

Myślę gorąco, gwałtownie, jak go przekonać, jak mu wytłumaczyć, że coś się zmieniło, że nie ma oddzielnych rąk do fortepianu i do kopania ziemi, że praca przy odbudowie to obowiązek każdego człowieka. Ale mój murarz ma siwe włosy, mógłby być moim ojcem, dużo widział i patrząc mi przyjaźnie w oczy — nie wierzy.

Jestem bezsilna. Cała moja zarozumiała pewność siebie prysnęła bez śladu i bardzo mi głupio w obliczu wielkich, twardych rąk, pewnie opartych o kilof. On czuje moje zmieszanie i pewno myśli sobie, że wstyd mi się przyznać do nieodrabiania lekcji, za które mnie tak strasznie ukarano: kazano pracować. Uśmiecha się wyrozumiale i pokazuje jak się fachowo „łupie".

Koło jedenastej rozpoczyna się spoglądanie na zegarki. Tęskno do przerwy. I jeść się chce i kusi brudna trawa. Nareszcie.

Przy śniadaniu „weteranki", które pracowały dwa tygodnie temu w Warszawie, opowiadają, przesadzając, ile wiezie. Z góry wloką się zziajani chłopcy. Zaczyna się licytowanie: kto ma więcej odcisków, kto mniej odpoczywa.

W czasie przerwy łatwo o rozmowy. Nie ludźmy się, że nie ma malkontentów. Są. Słychać uwagi:

„Po co to? Czy nie ma robotników?"

Ale Zosia, która bardzo kręciła nosem pierwszego dnia, trzeciego oglądając popękane dłonie mówi do siebie:

„Ho, ho, dobrze wiedzieć, że to nie takie proste, a na fizyce tego się nie dowiesz, bo pokonywanie oporu na pewnej drodze to co innego, a praca co innego".

Do zajadającej grupy podchodzi kierownik robót. Nawiązuje się rozmowa. Kierownik opowiada o kopaniu rowów w 1939 r.

„Wtedy to wszyscy tak samo jak i teraz pracowali".

„Tak, tylko teraz to dla pokoju" — rzuca w przestrzeń w kierunku dymiącego triumfalnie Poznańskiego zamyślona Anka.

W rowie przy „grabarskiej robocie" sapie Joanna. „Intelekt przy łopacie". „Intelekt" pracuje jak maszyna, cierpliwie i nieustępliwie. Myśli teraz z pewnością o wzorach fizycznych, ale wał wydobytej ziemi rośnie koło niej najszybciej.

Grupa oczyszczająca cegły ma najwięcej czasu na gadanie i oczy pełne drobnego pyłu. Właśnie zdyskredytowała panią S., profesorkę, która przesiedziała cały swój dyżur na kamieniach z książką w ręku. Pani T. godzinnym odwalaniem ziemi z fundamentów okupiła się w oczach swych uczennic. Napiszą chyba na poniedziałek wyjątkowo starannie wypracowanie o uczuciu Pana Tadeusza do Zosi.

Przy przerzucaniu cegły wynikła awantura. Dwaj przedstawiciele „złotej młodzieży" stali z boku, przyglądali się i dorzucali uwagi. „Moralna współpraca" zdenerwowała dziewczęta.

„Nie powinno się wpuszczać drabów bez łopaty tam, gdzie ludzie pracują" — krzyczy z pasją Baśka. (Pracującym „człowiekiem" jest po raz pierwszy w życiu).

Hanka jest niezadowolona. Pracując zresztą bardzo sumiennie, wynajduje podobieństwa między naszą robotą, a przymusową zsyłką do Niemiec. Uśmiecha się drwiąco na dźwięk „prugowych" pieśni. Spotkamy się jeszcze kiedyś w pracy. A jeśli nie — to trudno. Dziś już jest anachronizmem w roztętnionej pracą grupie, na tle potężnych kominów naszej Łodzi, Łodzi wszystkich ludzi dobrej woli: i tych, którzy mają ręce stwardniałe od lat i tych, którzy od trzech dni są „ludźmi pracy", wszystkich tych, co szczerze, głęboko myślą jak Anna:

Dla pokoju, dla sprawiedliwego pokoju.

Hanna Pawłowska



[illegible], łódzkie Bałuty, pełne ruin i czerwonej cegły, zaroiły się młodzieżą gimnazjalną. Wystąpili tu w nowej roli — z łopatami i kilofami.



Przez to pole śmietnisk i rumowisk będzie biegła szeroka ulica, a po obu jej stronach ciągnąć się będą zielone pasy nowoczesnego skweru.



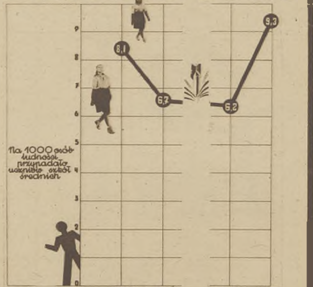
Na razie wiele do tego brakuje. Ale ci młodzi chłopcy i dziewczęta mają już w oczach wizję tej przyszłej, piękniejszej Łodzi. I dla niej pracują.

MŁODZIEŻ NIE MOGŁA SIĘ KSZTAŁCIĆ
W ROKU 1934/35 700 000 UCZNIÓW
ukończyło szkołę powszechną



Z NICH TYLKO 62 000 uzyskało *wykształcenie zawodowe i ogólne*

SZKOLNICTWO



ŚREDNIE

SŁONECZNA Politechnika



Lewandowski Lucian jest słuchaczem IV roku Wydziału Budowy Okrętów. Na Politechnikę Gdańską wstąpił w roku [illegible] Nie wesołe to były czasy. W stosunku do polskich studentów używali wtedy hitlerowcy metod pałki i gazów łzawiących.



Ci trzej studenci III roku Wydziału Budowy Okrętów to Wacław Galic, który jest synem chłopskim spod Warszawy, Czarniawski Jerzy ze Stryja, syn pracownika umysłowego i Rudziński Jerzy, syn warsztatowca PKP z Białegostoku.



[illegible] nie należą do najłatwiejszych. Dlatego Jadwiga Hawling pilnie śledzi poprawki profesora Borowskiego.



Przyszły architekt, „autochtonka" z Pomorza Wanda Jacobsen uśmiecha się z nad swego arkusza z projektem teatru. Projekt udał się. A kiedy ujrzymy pierwsze przedstawienia w tym teatrze, koleżanko?



Studenci Politechniki Gdańskiej mają powód do radości. Uczelnia ich należy dzisiaj do najlepiej postawionych szkół tego typu w Europie. A tak niedawno jeszcze fasadę tego gmachu szpecił pokraczny znak swastyki...

JAN TADEUSZ ZALESKI

Mury tej uczelni pachną zaprawą murarską, a drzwi i okna nie wszystkie są jeszcze pomalowane. W oczach profesorów i studentów Politechniki Gdańskiej jaśnieje duma: — Budynki Politechniki zniszczone w dużej mierze w czasie działań wojennych, dzisiaj są już odbudowane w 90%. Trzy ubiegłe lata nie zostały zmarnowane. Były to lata ciężkiej i wytężonej pracy. Polska nauka wydarła Politechnikę prawie wprost z łap uciekającego niemieckiego żołdactwa. Pięcioosobowa grupa operacyjna Ministerstwa Oświaty znalazła się tutaj już 1 kwietnia 1945 r., w kilka dni zaledwie po zdobyciu Gdańska.

— Miasto było wtedy jednym wielkim pożarem — opowiada nam obecny rektor Politechniki, a ówczesny kierownik grupy, dr Turski — a teren uczelni jednym wielkim pobojowiskiem, „zatrupionym" w niesamowity sposób.

Takim był pierwszy okres — czas zdobywców i pionierów. Dzisiaj Politechnika tętni życiem i pracą. Posiada ona wydziały: inżynierii lądowej i wodnej, mechaniczny, elektryczny, architektury, chemii i budownictwa okrętów. Ten ostatni jest szczególnie ważny: polskie stocznie czekają na młodych inżynierów. Na wydziale tym znajdują się studenci, którzy rozpoczęli swą naukę jeszcze w dawnej niemieckiej Danziger Technische Hochschule, przed rokiem 1939. Nieliczna to grupa. Z dawnych 450 gdańskich Polaków studiuje ich dzisiaj 25. Ludzie ci w czasie wojny bili się w partyzantce lub wojsku, tułali się na obczyźnie, gnili w kacetach i więzieniach. Obecnie stanęli oni spowrotem przy kreślarskich stołach swej „budy", lecz już nie — Technische Hochschule, a Politechniki Gdańskiej. Jakże dalekie i odległe są czasy, kiedy Polaków na tej uczelni bito i ścigano z sali do sali, niczem ściganą zwierzynę.

Uczy się tu blisko 3 tysiące młodych, przy czym poważna ich część to synowie chłopów i robotników. Podwójny awans historyczny: syn polskiego robotnika na polskiej Politechnice w Gdańsku. A oto jeszcze jeden aspekt z dziedziny historycznych przeobrażeń. W dawnym siedlisku hitlerowskiej „nauki" pracuje się dzisiaj nad... odbudową Warszawy. W pracowniach wydziałów inżynierii lądowej i wodnej prowadzi się w chwili obecnej badania dotyczące budowy tunelu trasy W—Z. Badania takie możliwe są do przeprowadzenia tylko na dwóch politechnikach Europy — Gdańskiej i Zurychskiej. Znajduje się tam bowiem niezwykle ważny aparat do określania tarcia wewnętrznego gruntów.

Dziełem umysłów naukowców Gdańskiej Politechniki jest m. in. aparatura radiofoniczna na MS Sobieski. Współpracują oni również przy budowie portów naszego Wybrzeża, konstruując w swoich zakładach doświadczalnych niezwykle pomysłowe modele tych portów. Modele te podaje się działaniu „morskich wiatrów" i falowania oraz najprzeróżniejszym zmianom temperatury, wywołanych przy pomocy odpowiednich aparatów.

Politechnika Gdańska szybko wprzęgła się w ogólny rytm odbudowy kraju. I to nie tylko na odcinku naukowym, technicznym. Rektor Turski opowiada nam o założonym na tej uczelni Instytucie Wiedzy Technicznej. Zadaniem Instytutu jest zbliżenie się do zagadnień naukowych słuchaczy z pośród najszerszych mas robotników portowych. Majster i praktykant, siwowłosy, doświadczony fachowiec i młody robotnik placowy, murarz i palacz okrętowy — wszyscy oni z równą gorliwością i uwagą przysłuchują się wykładom profesorów Politechniki, rysują i robią doświadczenia w obszernych, widnych salach tej uczelni. Zdobywają wiedzę, by ją potym zastosować w codziennej pracy przy swych warsztatach. I kto wie, czy nie jest to najbardziej charakterystyczny odcinek pracy Gdańskiej Politechniki.

Któregoś tam dnia przyjeżdżamy do Politechniki na reportaż. Zatrzymujemy się przed gmachem, patrzymy, krótka narada. — O jej — narzeka nasz operator — słońca tu nie ma, źle będzie...

Nieprawda kolego! Słońca tu dużo. I dobrze będzie.

J. T. ZALESKI



Wykłady na dzisiaj skończone. Idziemy na obiad do stołówki w Domu Akademickim.



Wnętrze tunelu aerodynamicznego przypomina wyglądem muszlę jakiegoś potwornego kraba. Poprzez te „muszlę" wieją huragany z szybkością 125 km na godzinę.



Poszycie kadłuba okrętu składa się z wielu płatów stalowej blachy. Studenci Michalski i Kowacz badają model przekroju rufy frachtowca.



Tak wyglądał dach Gmachu Głównego Politechniki w chwili oswobodzenia. Ogrom pracy czekał nowych gospodarzy przy zabezpieczeniu i remoncie.



Fronton Gmachu Głównego w stadium odbudowy. Jeszcze przed paroma miesiącami potworne zniszczenia znaczyły elewację gmachu, lecz szybko przystąpiono do odbudowy.

ŁÓDŹ ROBOTNICZA MA SWÓJ UNIWERSYTET



prof. dr. TADEUSZ KOTARBIŃSKI, Rektor Uniwersytetu Łódzkiego

Ulice szare, a nad domami wysokie kominy i dymy fabryczne. Na przystanku tramwajowym na ulicy Piotrkowskiej stoi grupka studentów w czapkach z zielonym otokiem. Łódź jest dumna ze swego Uniwersytetu.

Przed wojną była tu tylko Wolna Wszechnica.

W lutym 1945 r. profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego, dr Bolesław Wilanowski i dr Julian Łukowski postawili pierwsze kroki przy organizowaniu uczelni, a 15 marca tegoż samego roku rozpoczęto oficjalne zapisy w wypożyczonej części gmachu Państwowej Szkoły Przemysłowej.

Pierwszy wykład odbył się w auli Szkoły Przemysłowej.

11 czerwca 1946 r. ukazał się dekret o nominacji Wolnej Wszechnicy Polskiej na Państwowy Uniwersytet Łódzki, z wydziałami humanistycznym, matematyczno-przyrodniczym i prawno-ekonomicznym. Rektorem został prof. dr Tadeusz Kotarbiński.

Obecnie Uniwersytet Łódzki posiada siedem gmachów własnych, dobrze zaopatrzone pracownie fizyczne, chemiczne i duże, widne sale wykładowe. W tej chwili na sześciu wydziałach i kursie wstępnym studiuje 8.869 studentów. Na wydziale humanistycznym 1.428, prawno-ekonomicznym 3.268, lekarskim 1.287, farmaceutycznym 366, matematyczno-przyrodniczym 1.057, stomatologicznym 1.137 i kursie wstępnym 328. Bardzo znamiennym faktem dla Uniwersytetu utworzonego w Łodzi, jest duży procent studiującej młodzieży robotniczej i miejskiej.

Nowe serce tętni.

W dwóch budynkach uniwersyteckich przy ul. Narutowicza, przed wojną mieściła się szkoła zawodowa i Zakłady Wodociągów Miejskich. Teraz po szerokich schodach śpieszą studentki i studenci do sal wykładowych, seminariów i pracowni naukowych.

Jak wszystkie Uniwersytety w Polsce, tak i Uniwersytet Łódzki zorganizował wykłady popularne na temat zagadnień kulturowych naszej rzeczywistości i teorii marksizmu. Właśnie o tym trzeba napisać. W Łodzi istnieje jedyna w Polsce na wyższych uczelniach typu humanistycznego katedra marksizmu, prowadzona przez prof. dra Schaffa.

Uniwersytet Łódzki święci obecnie swój triumf: J. M. rektor prof. dr Kotarbiński otrzymał z rąk belgijskiego świata naukowego tytuł Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Brukselskiego.

Nasz młody Uniwersytet wywalczył prawo do życia.

Pracownie z trudem były kompletowane. Z niczego tworzono laboratoria i urządzano sale wykładowe. Duży procent młodzieży zamiejscowej nie miał gdzie mieszkać. Początkowo spali na stołach, teraz mają pięć domów akademickich i sześć stołówek, w których codziennie wydaje się 2.000 obiadów. Mają bardzo dobrze prosperujące sekcje — wczasów, oświatową, naukową i imprezową. 800 członków liczy A. Z. W. M. „Życie", a ponad 600 Z.N.M.S. Organizuje się wieczory poetyckie, literackie i oświatowe. — Mamy domy wypoczynkowe nad morzem, w Karpaczu i Zakopanem. Istniejący na naszym Uniwersytecie ruch literacki zawdzięczamy młodym poetom „Kuźnicy". Koło polonistów łódzkich odniosło duże sukcesy na ogólnopolskim zjeździe polonistów w Krakowie. Zrozumieliśmy wielką wagę kursów wstępnych i otaczamy je specjalną opieką. Pomagamy naszym najbiedniejszym kolegom, a sami jesteśmy wdzięczni za wydatną opiekę jaką otacza nas kurator prof. Borys Łapicki. Nasz młody Uniwersytet zdobył prawo do życia — mówi członek A. Z. W. M. „Życie" Schabowski Zbigniew, nowoobrany prezes Bratniej Pomocy S. U. Ł.

Synowie i córki robotników łódzkich mają otwartą drogę do wiedzy i awansu społecznego. Po ukończeniu szkół, po otrzymaniu dyplomów nie mają obawy przed bezrobociem. Jest dla nich praca we wszystkich wsiach, miasteczkach i miastach kraju, oczekującego nowych kadr zawodowej inteligencji.

J. Grygolunas



Młodszy asystent Siemiatycki Michał na kolokwium z chemii pyta delikwentkę: jak otrzymuje się azobenzol. Góralówna Janina jest w nie lada kłopocie.



Przyrząd Hoffmanna nigdy nie zawiedzie. Studenci fizyki Grochowski Ryszard, Hundert Emil z laborantem Niklewiczem wyznaczają elektrochemiczny równoważnik tlenu i wodoru.



Dukówna przed południem studiuje na Uniwersytecie, a po południu pracuje. Utrzymuje się sama i jest najzdolniejszą studentką swego roku. Obiektyw aparatu ujął ją w momencie wyznaczania współczynnika załamania przy pomocy spektometru.



W pracowni badawczej przeznaczonej tylko dla asystentów pomimo trudnych warunków w nieogrzanej sali, praca młodych naukowców czyni postępy. Na zdjęciu starsza asystentka Helena Bugno-Hofmokłowa przy obsłudze pompy próżniowej.



Przez pracownię elektryczną muszą przejść studenci wydziału przyrodniczo-matematycznego. Pracują oni przy przyrządach i aparatach, które niedawno zostały z trudem zdobyte.



Nowoobrany prezes Tow. Bratnia Pomoc S. U. Ł. Zbigniew Schabowski członek A. Z. W. M. Życie przy pracy w swoim gabinecie.



Czy daliście już, kolego, obiecany wiersz do Dziennika Akademickiego? Prezes Schabowski w koleżeńskiej rozmowie z młodym poetą łódzkim, studiującym filozofię Jerzym Millerem.



W dużej i estetycznej stołówce bratniackiej. Apetyty nawet przy najbardziej postnych obiadach nigdy nie zawodzą.



Dom Akademicki przy ulicy Jaracza daje studentom w ja- [illegible] pokojach [illegible] pracy i wypoczynku.



W pracowni chemicznej przyrządy są drogocenne i trzeba umieć się z nimi obchodzić. Wie o tym Zagrajkówna Zofia, która [illegible]

TU ROBI SIĘ RZECZY TRUDNE

ROMAN BRATNY

Wszechnica Wrocławska, to coś więcej niż jedna z naszych wyższych uczelni, w których młode pokolenie tak ciężko doświadczone wojną, sposobi się nareszcie do życia. Ta uczelnia to coś więcej jeszcze — to pomnik.

Tutaj, mimo kolosalnych zniszczeń wojennych w sprzęcie naukowym i w gmachach, mamy dziś o 200% więcej studentów niż mieli ich kiedykolwiek Niemcy. Tu uczelnia stała się żywym dowodem, że Polska wygrała na Ziemiach Odzyskanych wojnę cywilną, w której żołnierzami pierwszej linii byli naukowiec, robotnik, student. A walka ta, nieukończona jeszcze choć już wyraźnie wygrana, nie była [illegible].

W pierwszych dniach maja 1945 roku tuż za czołówką wojsk radzieckich wkroczyła do miasta ekipa naukowców pod przewodnictwem delegowanego przez Ministerstwo Oświaty dzisiejszego rektora Wszechnicy prof. dra Stanisława Kulczyńskiego. Zastano Uniwersytet w gruzach. Z olbrzymiego, liczącego 104 budynki, kompleksu gmachów, około 70 uległo zupełnej, bezpowrotnej ruinie.

Na ten widok ludziom mniejszej woli opadłyby ręce. Na pierwszy już rzut oka samo pokrycie dachów, celem zabezpieczenia ocalałych domów wydało się pracą nieprawdopodobną. Naukowcy pracowali jako robotnicy, administratorzy — wzięli się do pracy z nieprawdopodobnym męstwem i zapałem.

Zabezpieczono 25 budynków, pokryto 36.000 m² dachów. Warsztaty samochodowe i tabor zorganizował... mikrobiolog. Gmachy oszklono dzięki ofierze robotników huty szkła w Wałbrzychu, którzy ofiarowali pracę na wyprodukowanie 2,5 wagonów szkła dla swojej Wszechnicy. Dziś jedna z sal zwie się salą im. Załogi Robotniczej, która zadokumentowała solidarność świata pracy i świata nauki.

A uczelnia sojusz ten dokumentuje w swej pracy. Młodzież robotnicza i chłopska stanowi 30% ogółu słucha[illegible] uczelni, która podczas egzaminów wstępnych stosuje ciekawy i dobrze przemyślany system, pozwalający na wyrównanie trudnego startu młodzieży proletariackiej. Otóż przy egzaminach wszystkich otrzymujących punktację bardzo dobrą przyjmuje się bez względu na ich pochodzenie socjalne ale w grupie „zadawalających" daje się pierwszeństwo kandydatom robotniczym i chłopskim oraz tym, którzy brali bezpośredni udział w walce z okupantem — w ten sposób następuje naprawa naturalnego upośledzenia pewnych — często najlepszych i najofiarniejszych — grup młodzieżowych. Rok zerowy na Uniwersytecie Wrocławskim objął w roku 45/46 — 200, a w roku ubiegłym już ponad 600 słuchaczy.

Postulat demokratyzacji nauki realizują również wykłady Uniwersytetu Powszechnego, zbliżające szerokie kręgi społeczeństwa do problemów nauki. Wykłady te objęły aż 10 miast. Gdy się przypomni sobie że Wszechnica Wrocławska ma zaledwie 1/3 stanu personalnego, przewidzianego planem, tym bardziej podziwiać trzeba hart i ofiarność nielicznej obsady wrocławskiej twierdzy naukowej.

Wszechnica uprawia „pionierstwo" i w innym zakresie. Otóż uczelnia ta jest jedyną w Polsce Wszechnicą jednoczącą pod kierownictwem rektora Wydziały Uniwersyteckie z Politechniką i osiąga tą drogą, poza oszczędnością w wykorzystywaniu sił naukowych, ową „wyższą jedność, dającą humanistyce prąd świeżego powietrza, biegnącego od młodych technicznych nauk".

Dobrze jest być we Wrocławiu i móc obejrzeć powstałą z gruzów uczelnię, energię jej twórców, zapał jej wychowanków, obejrzeć miasto, w którym 8% ludności stanowią studenci.

Ci studenci mieli prawo z najwyższą wiarą wysłuchać w zeszłym roku szkolnym mowy swego rektora, zakończonej zdaniem: „przyjdzie czas gdy robotnicy nasi wyszlifują soczewki naszych mikroskopów, łożyska wag i obrabiarek precyzyjnych, a inżynierowie naszkicują plany i pokierują robotą. Trzeba dbać, by w zakładach naukowych zaczęła się twórczość naukowa, która zmieniać i udoskonalać będzie metody pracy w zakładach przemysłowych, zmieniać kierunki produkcji, odkrywać nowe horyzonty, przebudowywać światopogląd i wnosić w nasze życie ożywczy strumień postępu".

Wszechnica Wrocławska przyzwyczaiła nas do tego, że realizuje swoje zamierzenia.



Główny gmach Uniwersytetu Wrocławskiego z XVIII wieku. Gdy Polska wróciła do Wrocławia, wszystko to było jedną wielką ruiną. Ludziom małej wiary opadły ręce.



Temu człowiekowi i jego najbliższym współpracownikom zawdzięczamy istnienie wrocławskiej wszechnicy. Rektor St. Kulczyński swą energią i męstwem postawił na nogi Uniwersytet wbrew proroctwom pesymistów.



A oto i ludzie tej Wszechnicy. Student Politechniki, Roman Jakubowski, był sierżantem I Armii W. P. i został ranny przy zdobywaniu Warszawy. Po gruntownej kuracji stu- [illegible]



Roman i towarzysze wychodzą z głównego gmachu po przedpołudniowych wykładach. Idą do bratniackiej stołówki na dobrze zasłużony obiad.

HALINA WARECKA

SZKOŁY WYŻSZE dla WSZYSTKICH

Przed wojną mieliśmy 28 szkół wyższych, w r. 1944/45 uruchomiono 12 szkół, w r. 1945/46 było ich już 30, a w roku 1946/47 liczba wzrosła do 34. W Polsce Odrodzonej zorganizowano od podstaw nowe uczelnie: Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu, Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu, Politechnikę Gdańską, Śląską w Gliwicach, Łódzką i Wydziały Politechniczne Akademii Górniczej.

Wyższych szkół zawodowych jest 6, a mianowicie: Szkoła Inżynierska im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie, Szkoła Inżynierska w Poznaniu i w Szczecinie, Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi i w Cieszynie i Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni z siedzibą w Sopocie.

Prócz państwowych szkół akademickich i wyższych zawodowych istnieją jeszcze prywatne szkoły akademickie: Katolicki Uniwersytet Lubelski, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie z filią w Łodzi, Akademia Handlowa w Krakowie, Akademia Handlowa w Poznaniu z filią w Szczecinie i prywatne szkoły nieakademickie: Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych TUR w Krakowie, Wyższa Szkoła Administracyjno-Handlowa w Częstochowie i Wyższa Szkoła Handlowa we Wrocławiu.

Oprócz szkół, podlegających Ministerstwu Oświaty są jeszcze szkoły podległe innym resortom, a mianowicie: Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie i w Krakowie — Ministerstwu Kultury i Sztuki, Akademia Lekarska — Ministerstwu Zdrowia.

O rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej najlepiej świadczą niżej podane cyfry:

	r. 1937/38	r. 1945/46	r. 1946/47
Liczba szkół	28	30	[illegible]
Liczba wydziałów . .	77	[illegible]	[illegible]
Liczba studentów	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Czemu przypisać wzrost ilości młodzieży w szkołach wyższych? Pierwszą przyczyną jest przerwa z powodu ostatniej wojny, która uniemożliwiła normalne studia i spowodowała wzmożony napływ do szkół wyższych w latach powojennych.

Druga przyczyna — głębsza — tkwi w zmianie ustroju. Sanacyjny ustrój szkolnictwa przedwojennego uniemożliwił olbrzymim masom młodzieży robotniczej i chłopskiej studia wyższe. Ustawa szkolna z r. 1932 zamknęła niemal całkowicie dostęp do szkół wyższych robotnikom i chłopom. Mimo, że stanowili oni 85% ludności, studia były wyłącznie przywilejem właścicieli ziemskich, mieszczaństwa i bogatych chłopów.

Obrazem tego stanu jest następujące zestawienie: na 12 503 młodzieży studiującej na I. roku studiów w r. 1935/36 było:

młodzieży pochodzenia robotniczego 9%
młodzieży pochodzenia chłopskiego 11%
synów urzędników 40%
„ właścicieli ziemskich, rentierów i osób pracujących w wolnych zawodach 40%

Jednakże z powodu ciężkich warunków materialnych i braku wszelkiej pomocy i opieki ze strony państwa olbrzymia część młodzieży robotniczej i chłopskiej, która z takim trudem przebiła się przez szkołę powszechną i średnią, załamywała się i nie kończyła studiów uniwersyteckich.

Dopiero demokracja ludowa otworzyła bramy szkół wyższych dla szerokich mas studentów chłopskich i robotniczych. Jednak spełnienie tego postulatu nie ma na celu wyeliminowania młodzieży pochodzącej z tych grup społecznych, które dotychczas poczytywały sobie studia za wyłączne prawo własności; zerwie się tylko z tradycjonalizmem, dopuści się ludzi nowych, którzy napewno — otoczeni szczególną opieką — staną się przyszłymi naukowcami.

Ażeby to urzeczywistnić, zastosowano nowy sposób rekrutacji do szkół wyższych — poprzez **Kursy Przygotowawcze, wstępny rok studiów i Komisje dla doboru kandydatów na I. rok studiów.**

Kursy Przygotowawcze przygotowują młodzież robotniczą i chłopską, która ze względu na swoje pochodzenie nie miała możliwości przed wojną uczyć się — na wstępny rok studiów. Kursy Przygotowawcze znajdują się w 11 ośrodkach akademickich: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Toruniu, Lublinie, Wrocławiu, Katowicach, Gliwicach, Gdańsku i Szczecinie. Są one całkowicie utrzymywane z subwencji Ministerstwa Oświaty, a ich słuchacze korzystają z bursy, względnie otrzymują stypendia.

Wstępny rok studiów znajduje się w każdej państwowej szkole wyższej. W bieżącym roku akademickim mamy 24 kursy wstępnego roku studiów. W r. 1945/46 było na wstępnym roku studiów około 1 800 młodzieży, z czego na I. rok przeszło około 1 000; w r. 1946/47 było 4 122 studentów, w tym z Kursów Przygotowawczych około 1 100. Na I. rok przeszło 2 620 studentów. W roku bieżącym jest na wstępnym roku 3 370 studentów, w tym z Kursów Przygotowawczych 1 000. Młodzieży robotniczej i chłopskiej było na wstępnym roku w roku ubiegłym 57%, obecnie jest ok. 65%.

Z powyższych danych wynika, że wstępny rok studiów jest instytucją konieczną i spełnia swoje zadanie wyrównując na swym odcinku krzywdę społeczną przez umożliwienie równego startu młodzieży chłopskiej i robotniczej, z tą młodzieżą, która w normalnych warunkach mogła przygotować się do studiów wyższych. Dowodem pozytywnych wyników wstępnego roku studiów są opinie profesorów szkół wyższych. Twierdzą oni, że młodzież ze wstępnego roku osiąga w dalszych studiach wyniki takie same, a niejednokrotnie lepsze, aniżeli absolwenci liceów.

Trzecią formą, zmierzającą do zmiany struktury społecznej szkół wyższych było wprowadzenie nowej metody rekrutacji na I. rok studiów. Powołano do życia **Komisje dla doboru kandydatów na studia** — z udziałem czynnika społecznego. W rezultacie rozpoczęło studia w bież. roku akademickim około 45% młodzieży robotniczej i chłopskiej, podczas gdy w ubiegłym roku było na uniwersytetach około 9% robotników, 10% chłopów, 68% inteligencji pracującej i 18% innych. Widoczne więc jest, że Komisje spełniły w dużej mierze swe zadanie i przyczyniły się do zmiany oblicza uczelni.

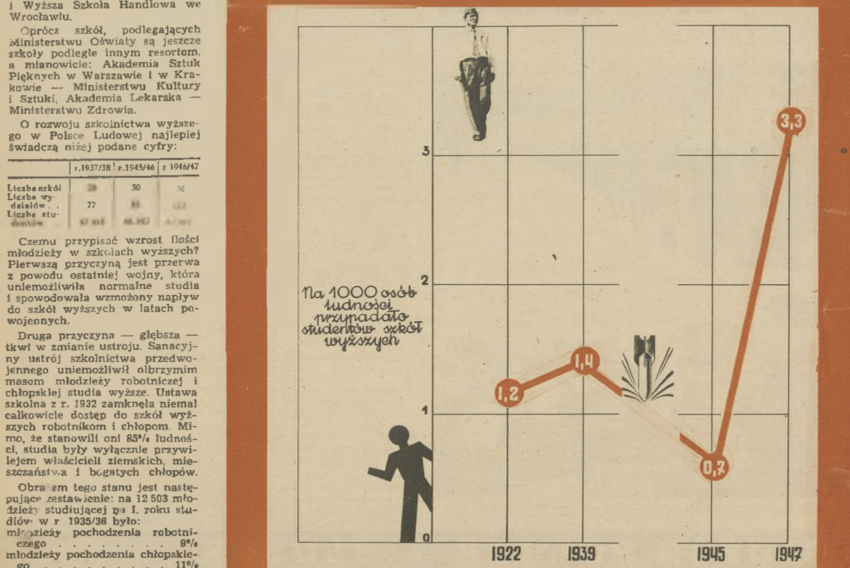
Polska Ludowa dba o swoją młodzież i chce dać jej najlepsze warunki do pracy naukowej. Młodzież korzysta z pomocy materialnej w formie stypendiów, pomieszczeń w domach akademickich i stołówek. Ministerstwo powołało do życia Komisje stypendialne — z udziałem czynnika społecznego i przydzieliło w bież. roku akademickim 5 000 stypendiów w wysokości 3 000 zł do 5 000 miesięcznie. Są to stypendia zwrotne w okresie kilkuletnim po ukończeniu studiów. Inne resorty państwowe również przydzieliły w b. roku około 5 500 stypendiów, dochodzących do 7 500 zł miesięcznie. Prócz tego są jeszcze stypendia Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych, instytucji społecznych, gospodarczych, Rad Narodowych itp.

W bież. roku 12 500 studentów korzysta z pomieszczeń w domach akademickich.

Państwo stara się również o higienę i zdrowie młodzieży studiującej — w okresie letnim i zimowym organizuje wczasy, dając młodzieży możność odpoczynku i nabrania sił do dalszej pracy.

Młodzież studiująca prowadzi prace społeczne, naukowe, ideowo-wychowawcze w ramach stowarzyszeń różnego typu, istniejących bądź w poszczególnych szkołach wyższych, bądź w środowiskach akademickich.

Halina Warecka

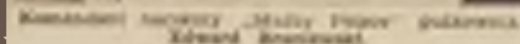


MARIA STALSKA

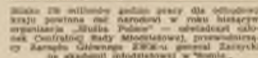
„SŁUŻBA POLSCE" WIELKĄ

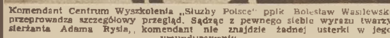
Jeśli chcecie przekonać się jak rosną nowe kadry „Służby Polsce" — powiedział ppłk Gorski, powinniście koniecznie zwiedzić kurs dowódców kompanii SP w Złocińcu. Pojechaliśmy więc.

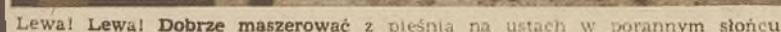
Samochód nasz mknąc lekko po gładkim asfalcie, minął malutkie osiedle i zatrzymał się w dolinie, otoczonej lesistymi wzgórzami. Przed nami szereg małych, schludnych domków — siedziba Centrum Wyszkolenia „Służby Polsce". Mijamy uśpiony ciszą obóz i udajemy się na place i boiska sportowe. Panuje tu ruch niezwykły, za chwilę bowiem odbędzie się raport.

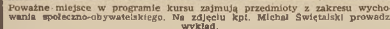


[illegible]


[illegible]


Komendant Centrum Wyszkolenia „Służby Polsce" ppłk Bolesław Wasilewski przeprowadza szczegółowy przegląd. Sądząc z pewnego siebie wyrazu twarzy sierżanta Adama Rysia, komendant nie znajdzie żadnej usterki w jego umundurowaniu.


Lewa! Lewa! Dobrze maszerować z pieśnią na ustach w porannym słońcu.


Poważne miejsce w programie kursu zajmują przedmioty z zakresu wychowania społeczno-obywatelskiego. Na zdjęciu kpt. Michał Świętalski prowadzi wykład.

Praca w ramach Służby Polsce zaszczytnym wyróżnieniem.

Kolumna młodzieży stanęła do raportu. Dwieście postaci zamarło w bezruchu, dwieście młodych serc, zespolonych gotowością oddania swoich sił i młodzieńczego entuzjazmu w „Służbie Polsce". Rozpoczął się dzień pracy i nauki.

Bogaty program obejmujący wykłady z dziedziny wychowania społeczno-obywatelskiego, przedmiotów ogólno-kształcących, ćwiczenia na gimnastyce przyrządowej, lekkoatletykę, boks, gry sportowe, powtórkę podstawowych wiadomości wojskowych jak: musztra, terenoznawstwo, walka bagnetem — to teoria i praktyka, którą zdobywają kursanci, to doskonała zaprawa do przyszłej pracy, to wychowanie zdyscyplinowanych, wyszkolonych, świadomych dowódców kompanii SP.

Dziś samodzielna nauka — jutro samodzielna praca.

Wraz z zapadającym zmierzchem pustoszeją place i boiska, życie przenosi się do obozu. W jasno oświetlonej świetlicy pochylają się głowy nad notatkami, gazetami, książkami. Kursanci uczą się. Wiedzą o tym, że tylko przez uporczywą, konsekwentną naukę, wzbogacenie zasobu swoich wiadomości, opanowanie teorii i powiązanie jej z praktyką, zdołają wywiązać się z czekających ich w przyszłości zadań.

Przyszli wychowawcy naszej młodzieży

Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie należałoby mącić tej twórczej ciszy, chcemy jednak koniecznie zapoznać się bliżej z niektórymi uczestnikami kursu.

— Jestem repatriantem z armii polskiej na zachodzie — mówi ppor. Purzycki. Wiele danym mi było przeżyć, zanim doczekałem się chwili, w której mogę pracować dla dobra kraju. We wrześniu, na rozkaz przełożonych przekroczyłem granicę węgierską. Od tej pory rozpoczęła się moja tułaczka po obcych krajach.

Francja, Anglia, udział w bitwach pod Falaise, nad kanałem Alberta, pod Bredą, w Niemczech — oto droga ppor. Purzyckiego i wielu innych, znaczona krwią i walką z faszyzmem, droga do wolnej Polski.

Ppor. Witold Osiński chciał zostać pilotem. Gdy tylko wojna się skończy — zwierzał się swoim towarzyszom broni w oddziale partyzanckim — pójdę do lotnictwa. Pierwsza Armia potrzebowała oficerów, pędziłem więc „piechotą" Niemców z Warszawy do Berlina. Dopiero po skończonej wojnie mogłem pomyśleć o realizacji moich zamierzeń. Ukończyłem kurs pilotażu szybowcowego, a następnie motorowego. Zostałem pilotem. Gdy dowiedziałem się, że w organizacji „Służba Polsce" będą również oddziały lotnicze, radość moja nie miała granic.

W rozmowie bierze również udział komendant Centrum Wyszkolenia „Służby Polsce" ppłk Bolesław Wasilewski. Wspomina z goryczą tragiczne dni września, gdy jako młody porucznik walczył z faszystowskim najeźdźcą w obronie Ojczyzny. Kilkakrotnie ranny, zostaje odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i zdobywa stopień kapitana. Lecz ofiarna walka jego i jemu podobnych idzie na marne. Armia opuszczona przez swych dowódców i rzucona na pastwę losu przestaje istnieć. Bolesław Wasilewski nie rezygnuje jednak z dalszej walki. Jest jednym z pierwszych partyzantów w nowogrodzkiem. W bezkompromisowej walce z wrogiem zdobywa drugie Virtuti i dwukrotny Krzyż Walecznych. Z radością spotyka pierwsze oddziały wyzwoleńcze i wstępuje w szeregi Wojska Polskiego.

Z miłej rozmowy wnioskujemy, że wszyscy kursanci, to ludzie zahartowani w ogniu walk o obecną rzeczywistość polską, świadomi swych celów, jesteśmy więc spokojni o los tej młodzieży, której oni będą wychowawcami.

SZKOŁĄ MŁODEGO POKOLENIA

Boks cieszy się wielką popularnością wśród kursantów. Kapral Witkowski Kazimierz ma wprawdzie bardzo srogą minę, lecz jest jeszcze zupełnie „nieszkodliwy", gdyż to jego pierwsza zaprawa bokserska.





Baa-czność! Dwieście postaci zamarło w bezruchu. Dwieście gorących serc, zespolonych jednym pragnieniem [illegible]



Ćwiczenia na drążku wykonywane z zapałem rozwijają dobrą sprawność fizyczną przyszłych dowódców kompanii „Służby Polsce".



Kto zwinniejszy? silniejszy? Wykażą to ćwiczenia gimnastyczne.



„Dołożymy wszelkich starań by nasze młode ręce dźwignęły jak najszybciej nowy dom Polski Ludowej". Na zdjęciu prezydium akademii młodzieżowej w Romie.



Okolice Złocinca nadają się doskonale do ćwiczeń. Na zdjęciu kursanci Centrum Wyszkolenia SP ćwiczą się w przenoszeniu rannych. Jak widać z uśmiechniętych twarzy, „ranni" są w wyśmienitym humorze.



Zdjęcie przedstawia prezydium podczas akademii młodzieżowej w "Romie."

DANUTA SKALSKA

PIERWSI JUNACY W „SŁUŻBIE POLSCE"

Lokal Komisji przy ul. Polnej 1. W świetlicy zgromadziło się kilkunastu młodych chłopców. Jedni czytają pisma, drudzy rozmawiają. Od czasu do czasu słychać wesołe śmiechy. Są to pierwsi poborowi z gimn. St. Batorego. Wśród nich stoi młody chłopiec, który z poważną miną nad czymś rozmyśla. To Marian Kuśmierski z Pruszkowa, ZMW-owiec, który nie otrzymał wprawdzie wezwania, ale zgłasza się na ochotnika. Chce specjalizować się w lotnictwie, jest bowiem mechanikiem. Zostaje oczywiście przyjęty, jako pierwszy junak w „Służbie Polsce". Komisje złożone z dwóch lekarzy, komendanta dzielnicowego „Służby Polsce", przedstawicieli organizacji młodzieżowych OM TUR, ZWM, ZMD, Zw. Mł. W. „Wici" a także Zw. Zawodowych, pod przewodnictwem starosty, urzędują cały dzień.

Każdy junak jest starannie badany zgodnie z przepisami obowiązującymi przy poborach wojskowych. Sprawdza się także jego przydatność psychiczną do służby w specjalnych brygadach i tężyznę fi[illegible]

Oczywiście najwięcej kandydatów jest do lotnictwa. Niestety, wszystkich nie można skierować, choćby ze względu na zdrowie. Tych odsyła się do brygad samochodowych i telegraficznych. W roku przyszłym zostaną uruchomione także inne sekcje, jak na przykład wodna. Na pewno będzie wielu kandydatów na przyszłych wilków morskich.

Jak nas informuje starosta, dotychczas przyjęto 150 chłopców z roczników 1929—1932, w tym dziesięciu ochotników. — Według orzeczeń lekarzy stan zdrowotny chłopców jest zadawalający, lepszy nawet niż w R. K. U. Na 60 chłopców 50 przyjęto bez zastrzeżeń, a 7 z zastrzeżeniem. Ci będą pracowali w kancelariach.

Pierwsze brygady „Służby Polsce" przybędą do Warszawy już 1 maja. Będzie to młodzież wiejska, którą zatrudni się przy budowie trasy W—Z, poszerzeniu Nowej Marszałkowskiej i prawdopodobnie przy odgruzowaniu tej części Starego Miasta, gdzie ma powstać dzielnica młodzieży.

Młodzież warszawska zostanie powołana dopiero 1 lipca, [illegible] kres sześciu tygodni. Wyjedzie ona w okolice Szczecina, na Pomorze i na Śląsk.

Zgodnie z planami junacy otrzymają całkowite umundurowanie, wyżywienie i zakwaterowanie.

A teraz, na koniec wyjawimy jeszcze jedną tajemnicę, która niewątpliwie zainteresuje junaków. Otóż „Służba Polsce" ustanowiła nagrody w postaci odznaczeń za pilną pracę. Kto będzie posiadał ich najwięcej, ten w ramach wymiany młodzieży wyjedzie na dwutygodniowy odpoczynek do Czech, Bułgarii czy Jugosławii. Nie wątpimy, że wielu junaków sięgnie po palmę [illegible]

SŁUŻBA POLSCE * SŁUŻBA POLSCE

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

Przed południem pracują w biurach, fabrykach i warsztatach. Po południu z poważnych pracowników zmieniają się w uczniów.

Przy ulicy Skaryszewskiej w Warszawie, mieści się bowiem popołudniowe gimnazjum TUR, które dopomaga tym wszystkim, którym wojna lub warunki egzystencji uniemożliwiły dotąd osiągnięcie wyższych kwalifikacji.

Skład osobowy zespołu gimnazjum TUR jest bardzo urozmaicony. Reprezentowane są tutaj wszystkie niemal zawody i specjalności. Ale jest rzecz, która wszystkich tych ludzi wiąże nicią wspólnoty. Wszystkim im nie wystarcza osiągnięty dotąd stopień wykształcenia, wszyscy mają ambicję piąć się wyżej nie pozostawać w miejscu, do którego już udało im się dotrzeć.

Doświadczeni pedagodzy, wykładowcy i organizatorzy popołudniowego gimnazjum stwierdzają, że zespół słuchaczy wykazuje daleko większą pilność i energię. Uczniowie zdają sobie sprawę ze swego opóźnionego startu i tym usilniej starają się go wyrównać wytężoną pracą. Na niskich ławkach przy ulicy Skaryszewskiej siedzą przecież wyłącznie z własnej woli, jakżeby więc nie mieli dokładać wszelkich wysiłków dla osiągnięcia najlepszych wyników?

Polska Ludowa podała tym ambitnym ludziom pomocną dłoń. Ich życie, podzielone między pracę i naukę nie jest łatwe, ale sumienność i pracowitość stworzy im kiedyś, w przyszłości pomyślniejsze warunki życiowe.



Po ciężkiej pracy w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych Stefan Marcinkowski rozwiązuje wieczorem trudne zadanie z zakresu arytmetyki handlowej.

Wandzyńska Leokadia jest pracownicą fizyczną Ministerstwa Przemysłu i Handlu i swoje szkolne lata ma już daleko poza sobą. I ona jednak woli chodzić wieczorami do gimnazjum, niż do kina.

Zawikłany rachunek przeliczeniowy nie ma tajemnic dla Stanisławy Rytel, buchalterki z zawodu. Ale i literaturę polską — dzięki swej pilności — zna pani Stasia nie gorzej



Profesor Borkowski każe wymienić wszystkie ważniejsze rzeki Chin. Pytanym jest Gracjan Grodecki, urzędnik Ministerstwa Obrony Narodowej.



Wypracowanie z polskiego powinna cechować lekkość i polot. Ekspedyt Pietrzycki, z zawodu szewc, trudzi się wraz z kolegą nad właściwym ujęciem tematu.



Wykład z geografii Azji skrzętnie notują: Henryka Burowska i Henryk Doliński. Ona jest maszynistką; on zaś — ślusarzem Zakładów Ostrowieckich.



To samo czynią na sąsiedniej ławce Zdzisław Bergson, pracownik poczty na Dworcu Głównym i Henryka Chądzyńska, urzędniczka. Tak płynie dzień pracy w szkole na Skaryszewskiej.

N. OBRĘBSKA

KSZTAŁCĄ się NOWI NAUCZYCIELE

Jednym z zasadniczych warunków, od którego zależy odbudowa szkolnictwa oraz przebudowa ustroju szkolnego jest zapewnienie szkole odpowiedniej liczby nauczycieli. Dotkliwe straty spowodowane przez okupanta w szeregach nauczycielskich oraz zamknięcie zakładów nauczycieli narówni ze szkołami średnimi przerzedziły w dotkliwy sposób kadry nauczycielskie. Przed władzami szkolnymi stanęło trudne [illegible] w [illegible]kim czasie odpowiedniej liczby nauczycieli do szkół.

Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych odbywa się dwiema drogami: 1) w stałych zakładach kształcenia nauczycieli i 2) drogą kierowanego samokształcenia w trakcie wykonywania zawodu nauczycielskiego przez kandydatów na nauczycieli.

Podstawowym stałym zakładem kształcenia nauczycieli jest 4-letnie liceum pedagogiczne o programie gimnazjalnym i licealnym, do którego przyjmuje się młodzież po 7 klasach szkoły powszechnej po ukończonym 15 roku życia. W liceach pedagogicznych zorganizowano dla młodzieży, która nie ma pełnych 7 klas szkoły powszechnej klasy wstępne o programie 7 klasy szkoły powszechnej. Chodzi bowiem o jak najszerszą bazę rekrutacyjną do zawodu nauczycielskiego, bazę odpowiadającą faktycznemu układowi sił w Państwie Polskim, oraz o wprowadzenie do zawodu [illegible]skiego młodzieży wszystkich grup społeczn[illegible]

Nauka we wszystkich zakładach kształcenia nauczycieli jest bezpłatna. Przez bezpłatność rozumie się nie tylko nie pobieranie opłat szkolnych, ale i bezpłatne utrzymanie w internatach lub stypendia.

Konieczność zapewnienia szkole powszechnej wysoko kwalifikowanych nauczycieli dla najwyższych klas tej szkoły spowodowała uruchomienie trzech Wyższych Szkół Pedagogicznych — w Krakowie, Łodzi i Gdańsku — o programie trzyletnim, na miejsce zlikwidowanych dwuletnich pedagogiów, które wskutek nieokreślonej pozycji wśród różnych typów szkół cierpiały na chroniczny brak kandydatów.

Dalsze systematyczne doskonalenie zawodowe nauczycieli kwalifikowanych odbywa się przez Instytuty Pedagogiczne oraz przez Wyższe Kursy Nauczycielskie o programie rocznym. Są one bądź państwowe, bądź prowadzone przez Związek Nauczycielstwa Polskiego z subwencji Ministerstwa Oświaty.

Oprócz tego pierwszego toru kształcenia nauczycieli w stałych zakładach, powstał drugi tor kształcenia, polegający na kierowanym samokształceniu czynnych nauczycieli, nie posiadających pełnych kwalifikacji zawodowych, tzw. nauczycieli tymczasowych. Z powodu braku sił nauczycielskich trzeba było z konieczności sięgnąć po tych kandydatów, którzy nie posiadali wymaganych kwalifikacji; ale te nowe kadry są młode, pełne zapału i stanowią bardzo wartościowy materiał w pracy na wsi i w mieście.

Ci tymczasowi nauczyciele mają obowiązek uzyskania wymaganych kwalifikacji ogólnych i zawodowych w trakcie wykonywania zawodu. Organizuje się dla nich kursy zimowe i wakacyjne, konsultacje — przy specjalnie w tym celu powołanych komisjach przy liceach pedagogicznych — przydziela im się pracę domową, redaguje się dla nich specjalny miesięcznik pt. „Poradnik dla nauczycieli zdobywających kwalifikacje zawodowe".

W tym roku szkolnym rekrutacja niewykwalifikowanych kandydatów do zawodu nauczycielskiego została całkowicie wstrzymana, gdyż rozbudowa stałych zakładów da wystarczającą ilość absolwentów kwalifikowanych.

Równolegle ze szkoleniem nauczycieli rozwija się akcja doskonalenia kadr.

Akcja kursowa jest jedną z najbardziej donioslych form doskonalenia nauczycieli.

W okresie wakacyj letnich ubiegłego roku (lipiec — sierpień) zorganizowano 399 kursów, które zmobilizowały około 19,500 nauczycieli i innych pracowników oświatowych. Dla zobrazowania tych cyfr warto dodać, że mniej więcej co czwarty nauczyciel korzystał z kursów wakacyjnych.

W okresie ostatnich feryj zimowych (w czasie od 29 grudnia 1947 r. do 12 stycznia br.) odbyło się 6 kursów zimowych, w których na szczególną uwagę zasługuje kurs nauki o Polsce i świecie współczesnym, zorganizowany w Zakopanem. W celu racjonalnego połączenia elementów pracy i wczasów większość kursów odbyła się w miejscowościach o charakterze uzdrowiskowym. Ponadto zorganizowano kursy dla administracji szkolnej o charakterze zawodowym i ideologicznym. W lipcu ubiegłego roku oraz lutym i marcu br. odbyły się kursy dla inspektorów i podinspektorów szkolnych.

W najbliższym czasie zostanie uruchomiony stały ośrodek doskonalenia kadr pedagogicznych w Otwocku.

Obecnie opracowuje się projekt systemu kursowego kilkustopniowego dającego specjalne uprawnienia.

Stałe i przejściowe formy kształcenia oraz doskonalenia nauczyciela prowadzą do podniesienia jego wartości zawodowej i ideowej.

FOTOGRAFOWANIE NIE JEST TRUDNE

UCZMY SIĘ FOTOGRAFOWAĆ

3

Ostatnią i bodaj najpopularniejszą grupę stanowią aparaty małoobrazkowe, przystosowane do taniej perforowanej błony kinowej o 35 mm szerokości. Aparaty te dają zdjęcia miniaturowego formatu 2,4×3,6 cm (zasadniczo 36 zdjęć na jednym filmie), które muszą być powiększane. Przy tak małym obraz- [illegible] ratów pozwoliły na fotografowanie nimi przez mikroskop, robienie reprodukcji, zdjęć w nocy, na bardzo wielkie odległości, rentgenowskich, w podczerwieni itd.

Jest jednocześnie jednak bezsporne, że każdy fotografujący takim [illegible] mieć fotografować. W przeciwnym razie otrzyma nie tylko nie lepsze zdjęcia, ale dużo gorsze od uzyskanych tanim [illegible]

na konstrukcje prymitywne i proste — dlatego aparaty małoobrazkowe są drogie.

Dzielą się one na aparaty bez dalomierza [illegible] ostatnie zaś na aparaty z wymienną optyką i jedynym na stałe wbudowanym obiektywie. Bardzo lekkie i poręczne stworzyły całkiem nowy styl fotografii reportażowej i rodzajowej, są bowiem zawsze gotowe do strzału. Dwie zwłaszcza fabryki: Leitz (Leica) i Zeiss-Ikon (Contax) od szeregu lat uzupełniając przebogate wyposażenie tych apa-

Aparat płytowy — przeszłość.

Wreszcie, bodaj dla sprawiedliwości, [illegible] się słów kilka [illegible] rom na klisze [illegible] przedstawicielkom „starego porządku" fotograficznego. Wygnane z czołowych miejsc w witrynach sklepowych przez maleńkie chromo- [illegible] jednak bezużyteczne. Posługujemy się nimi od wieku.

Aparaty płytowe (kliszowe) są to kamery dużych rozmiarów 9×12, 10×15, 13×18 cm, i jako takie stosowane są często przez fotografów zawodowców starej daty, a nadto służą jeszcze wielu celom technicznym, reporterskim i naukowym, o których będzie dalej mowa. Ich zaletą (i wadą zarazem) jest, że robią jednorazowo tylko jedno zdjęcie, skontrolowane poprzednio na matówce, zamiast której wstawia się następnie płytę. Na matówce otrzymujemy dokładny obraz tego, co za chwilę sfotografujemy. Każdą pojedynczą płytę można potem indywidualnie opracować, odwrotnie, jak przy taśmie małoobrazkowej, gdzie wywołuje się odrazu 36 różnych zdjęć.

Wobec posiadania wiernie pokazującej rzeczywistości matówki aparaty te nadają się dobrze do portretów, zdjęć architektury, reprodukcji (podwójny wyciąg miecha). Niektóre aparaty płytowe posiadają tzw. adaptery, które umożliwiają używanie zamiast płyt szklanych — normalnej błony 6×9, lub w miejsce ciężkich płyt — celuloidowej błony ciętej.

Oto przedstawiliśmy wszystkie rodzaje aparatów. Jeśli teraz nasz nowicjusz, o którym była mowa, wysłucha opinii swych 10 znajomych, doradzających, jaki aparat ma wybrać, to nie powinno mu się zakręcić w głowie.

A nadto można — i trzeba — podszepnąć mu jeszcze i to: **nie ma aparatów złych.** Aparat tańszy nie jest gorszy (i odwrotnie) posiada tylko wyższe nieco możliwości. Ale nie aparat stanowi o rezultatach lecz jego właściciel. To nie puste słowa. Można, mając aparat skrzynkowy zdobywać za swe zdjęcia nagrody na konkursach i można mając Contaflex'a zepsuć na 36 możliwych — wszystkie 36 zdjęć.

„Narzędzie jest sprawą uboczną, człowiek — sprawą najważniejszą" — powiedział nestor polskiej fotografii, prof. Jan Bułhak.

Porcja morałów i ważna obietnica.

Zastanawiającą jest rzeczą jak bardzo my, Polacy, lubimy udawać, że znamy się na tym, na czym się nie znamy. Nazywają nas narodem dyletantów. Tacy np. [illegible] nim się do czegoś wezmą, muszą przeczytać kilka popularnych podręczników na dany temat. Z anemicznej rewolucji niemieckiej w 1918 r. wyśmiewano się u nas, że po jej wybuchu masowo kolportowano wśród ludności broszury: „Podręcznik aktywnego rewolucjonisty" i „Wstęp do teorii zamachów bombowych".

Żarty żartami, a my znowu wpadamy z jednej ostateczności w drugą. Mamy wstręt do podręczników i zapominamy, że w ogóle istnieją. Znałem klientów, którzy z powodu zasadniczych i ciągle tych samych usterek psuli mnóstwo materiału, narażając się nie tylko na próżne wydatki, lecz i na drwiny ze strony fotografowanych osób. Żadne tłumaczenia nie pomagały. Zirytowany zapytałem kie- [illegible] amator nie przeczytał jakiegoś podręcznika, by zorientować się, jak trzeba fotografować. Odpowiedź była niezmiernie charakterystyczna:

— Kotoby tam miał, panie, cierpliwość przewertować te reguły techniczne, cyfry, optykę, tabele, wykresy... Ja już z fizyki, panie, nic nie pamiętam!

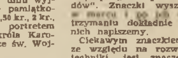
Słusznie! Przypominam sobie z przed wojny jakąś maleńką broszurkę, w „popularnym" ujęciu, gdzie przy braku szeregu istotnie ważnych informacji znalazłem rozdział o gammie, ilustrowany wykresem. Pierwsze słowa rozdziału brzmiały: „Gamma jest wartością tangensa kąta, który na wykresie tworzy linia AB..." itd. To, oczywiście, może odstraszyć wielu ludzi dobrej woli, którym natychmiast zaręczam autorskim słowem honoru, że można doskonale fotografować od lat dziesięciu, nic nie wiedząc o gammie.

KĄCIK ZNACZKA POCZTOWEGO

red. Tadeusz Gryżewski

CZECHOSŁOWACJA. Jako uzupełnienie serji obiegowej, wydano trzy dalsze wartości 1,50 kr. brunatny, 3 kr. różowo-lila, i 5 kr. ultramarynowy. Wszystkie te znaczki są z popiersiem Prezydenta Republiki dr. E. Benesza.

Cała Czechosłowacja przygotowuje się do uroczystego obchodu jubileuszu 600 lecia uniwersytetu im. Karola IV w Pradze — jednej z najstarszych akademii w Europie. Data jubileuszu przypada na 7 kwietnia br.



W tym też dniu wyjdą specjalne pamiątkowe znaczki 1,50 kr., 2 kr., i 5 kr., z portretem założyciela króla Karola IV, oraz ze św. Wojciechem.

FRANCJA. Jak już kiedyś wspominaliśmy, szereg państw dla propagowania filatelistyki, organizuje tak zwany „dzień znaczka", wydając przytem specjalne pamiątkowe emisje. We Francji — tego rodzaju znaczek okolicznościowy wychodzi co rok. Tegoroczny, poświęcony jest E. Arago, który, jako kierownik działu pocztowego, wprowadził pierwszy do użytku znaczki pocztowe Francji w 1848 r. Zaznaczyć należy, że Arago, sam będąc literatem, raczej przypadkiem objął stanowisko ministra poczt, był czynnym politykiem i rewolucjonistą w okresie ruchów społecznych w 1848 r.

Za przykładem Polski, i Francja zdecydowała się na wydanie specjalnej serii, składającej się z 8 wartości, na pamiątkę „Wiosny Ludów". Znaczki wyszły [illegible] trzymaniu dokładnie o nich napiszemy.

Ciekawym znaczkiem, ze względu na rozwój techniki, jest znaczek pamiątkowy, wydany z okazji 50 lecia pierwszego lotu pioniera lo- [illegible] ctwa Klemensa [illegible] ra. Znaczek o wartości 40+10 fr. ciemnoniebieski pokazuje nam ówczesny samolot, na którym Ader odbył swój pierwszy lot.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

RED. A. NOWAKOWSKI

KRZYŻÓWKA LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać wyrazy o poniższym znaczeniu z tym jednak, że po każdym z nich — o ile są wolne kratki — należy umieścić czarne pole (kratkę). Ilość czarnych pól w poszczególnych wypadkach do odgadnięcia.

Wszystkie czarne kratki mają dać w wyniku trzy nowe litery, będące inicjałami bardzo użytecznej instytucji.

Znaczenie wyrazów poziomych: A) Ci, którzy odzyskują zdrowie; B) Piwo angielskie — „Tym" w jęz. łac. — Symbol uranu — Zaimek osobowy — Konieczność. C) Symbol siarki — Symbol azotu — Skrót „Obrządku łacińskiego" — Symbol boru — Miara powierzchni — Symbol jodu — Symbol fosforu. D) Duchowny obrządku greckiego — Symbol żelaza (wspak) — Inicjały popularnej organizacji charytatywnej — Symbol tlenu — Trunek. E) Symbol tlenu — Siepacz, bandyta — Skrót wyrazu „tonna" — „Połowa" jednej z pór roku — Symbol azotu — Siódma głoska polskiego alfabetu. F) Prawy dopływ Wisły — Opera Verdiego — Symbol tlenu — „Czy" w jęz. łac. — Wada wzroku. G) Człowiek o przeczulonej uczuciowości.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1) Odpowiedź, 2) Tamte, jakieś — Jednostka pracy, 3) Symbol potasu — Symbol azotu — Przyjaciel Mickiewicza, 4) Zaimek osobowy — Następuje często w czasie kłótni, 5) Nimfy morskie, 6) Pierwiastek chemiczny, 7) Niedobra — Imię pierwszej kobiety, 8) Spójnik — Dźwięk, 9) Posyła — Przodek dzisiejszego bydła, 10) Apetyczna, 11) Narzędzie do kreślenia, 12) Niedobrze — Litera nieużywana w jęz. polskim (fonet), 13) Symbol azotu — Produkt elektrolizy — Symbol siarki, 14) Magnacki ród litewski (znany z przysłowia) — Twierdzenie, 15) Przedsięwzięcie, urozmaicona uroczystość np. sportowa.

„Mag" — Żywiec

Rozstrzygnięcie „VIII konkursu wytrwałości".

W „VIII konkursie wytrwałości", obejmującym zadania, zamieszczone w nr nr 39, 40, 41, 42, 43 i 44 „Świata Młodych", wzięło udział 171 osób.

Za największą ilość dobrze rozwiązanych zadań nagrody otrzymują:

1. **Czesława Dobrzańska** — Swoszowice, Urząd Pocztowy, pow. Kraków (Morcinek: „Dzieje węgla", Konopnicka: „Poezje", Prus: „Antek", „Powracająca fala", Zagórski: „Wieczór w Wieliszewie").
2. **Władysław Jarocki** — Kraków, ul. Arlańska 18/16 (Sienkiewicz: „Janko Muzykant", „Jamioł", „Bartek Zwycięzca", „Za chlebem", „Latarnik", Góra: „Gdy rządziło PSL", Turgieniew: „Mumu").
3. **Weronika Wołoszyńska** — Warszawa, ul. P. Skargi 62 (Mickiewicz: „Wybór poezji", „Sonety krymskie", „Grażyna", Aleksandrow: O demokracji sowieckiej", „Walczyły o wolność".
4. **Helena Janaszkiewicz** — Łódź, ul. Wójtowska 20 (Bałucki: „Grube ryby", Krasicki: „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki", Rudnicki: „Józefów", Konopnicka: „Mendel gdański", „Szczecin 1946").
5. **Jan Turek** — Kraków, ul. Grzegórzecka 8, m. 5 (Feliński: „Barbara Radziwiłłówna", Witkiewicz: „Mickiewicz jako kolorysta", Schabowski: „Szarotka", Benda: „Antysemita z przekonania".

[illegible] za dobre rozwiązanie zadań z nr 46

1. **Ignacy Janowski** — Łódź, ul. Piotrkowska 25/27 — **postument na** [illegible]
2. **Józef Majewski** — Wrocław, ul. Bruknera 365 — **książkę** Aldridge **„Orzeł morski".**
3. **Wiktor Surówka** — Bielsko, firma „Lenko" — **książkę** Orzeszkowej [illegible]
4. **Zdzisław Konieczny** — Kostrzyn Wlkp., ul. Szymańskiego 10 — **książkę** Gogola **„Martwe dusze".**

PRASA
REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13.
Redaktor nacz. przyjmuje w środy i czwartki od g. 11—13. Redakcja czynna codziennie od godz. 10—13. Tel. 4-05-32
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — Prenumerata mies. zł 90 — kwartalna zł 270 — z przes. do domu.
Konto PKO — Warszawa nr I — 1374

Rotograwiura Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. K- 50692

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ „W PRACOWNIACH MŁODYCH PISARZY"

JERZY GRYGOLUNAS

Długo decydowałem się na to, czy odpowiem na ankietę „Świata Młodych" z prostej przyczyny — bo jakże tu zachwalać . towar jeżeli nie został on jeszcze wyprodukowany. Mógłbym odpowiedzieć anegdotką o sprytnym kupcu starogreckim, który chodził od jednego bielonego domku partycjusza do drugiego i rozkładając na macie małe skromne wazy, wykrzykiwał — „U mnie jest dużo pięknych, najpiękniejszych waz, tylko u mnie kupuj o mądry a zachwyt twój będzie tak wielki jak ich piękno. Jeżeli chcesz to przyniosę je z [illegible], ale powiedz, że [illegible] rzysz, albo daj [illegible]".

Ale żart na [illegible] praca w moim [illegible] torium poetyckim przybiera wyraźne rysy i oblicze. Przygotowuję do druku tom wierszy — jak wszyscy młodzi poeci. Pracuję nad kilkoma essayami o twórczości Tomasza Manna, Paula Eluarda i Johna Steinbecka. Czy wykończę je — jeszcze zobaczymy. Ale największe plany i marzenia zamykają się w powieści. Jeżeli kreślę przed sobą jakieś „horyzonty ambicjonalne" to właśnie w dziedzinie prozy.

W powieści panuje człowiek, jego ból, radość, klęski, upadki i tryumfy. Powieściopisarz jest kronikarzem nędzy świata i piękna świata, środowiska i swej epoki.

Młoda powieść polityczna, której tak świetnym przedstawicielem i tak wybitnym i typowym prekursorem jest Ilia Erenburg, w przeciwieństwie do umierających tendencji estetyzowania i psychologizowania w powieści, jest wymarzoną i jeszcze nie zwyciężoną placówką. Próbował Jerzy Andrzejewski z powieści „Popiół i diament" zrobić właśnie aktualną upolitycznioną książkę. Próbują i inni. Otóż i ja pragnąłbym wypłynąć na te zdradliwe i niepewne wody. Temat: miasteczka internacjonalne czyli cudzoziemcy pod Berlinem. Czas: maj i czerwiec 1945 roku, a więc zaraz po kapitulacji Niemiec.

Chodziłem, włóczyłem się, obserwowałem, [illegible] i podsłuchi[illegible] — czego się wstydzę — Włochów, Francuzów, Niemców i Węgrów i wtedy właśnie zrozumiałem w zniszczonym Schmachtenhagen, czy w luksusowym Falkensee, że stała się rzecz zadziwiająca, że ci ludzie przecież należący do różnych narodów tworzą jeden — z wyjątkiem unikanych i lekceważonych przez wszystkich Niemców. Jakaś dziwna połączyła ich siła, mam wrażenie, że była to radość z odzyskanej wol[illegible].

Nikt wtedy nie odróżniał narodowości, wszyscy tworzyli zwartą grupę — a językiem porozumiewawczym, o paradoksie z konieczności, był niemiecki. Ten przecież tak ciekawy okres historii ostatniej wojny nie został jeszcze opisany. Jak na wstępie listu zaznaczyłem nie mogłem się zdobyć na zdradzenie tajemnicy. Jednak proszę — odkryłem karty. Od dwóch miesięcy pracuję nad powieścią, której dałem tymczasowy tytuł „WIOSNA 1945 r.". Ambicje czasem zawodzą, ale nie [illegible].

Poza tym pracuję nad rozwiązaniem problemu, który nurtuje mnie od dłuższego czasu, a mianowicie nad zastąpieniem w „Świecie Młodych" umarłego „PONIEKĄD" obrastającymi pióra „CIEKAWOSTKAMI". To już chyba wszystko.

JERZY GRYGOLUNAS

SKARB TARZANA

Czy nie byłoby lepiej, gdyby zamiast skarbów Tarzana (bardzo wątpliwej wartości) pokazano nam jakiś prawdziwy film egzotyczny, na którym starzy i młodzi zaznajomiliby się z prawdziwą fauną i florą Afryki!

Zdaje mi się, że wyrośliśmy już z okresu „sensacyjnych" filmów pseudo-afrykańskich, w których główną rolę grają kunsztownie splecione w Hollywood liany, mniej kunsztownie namalowane skały oraz pociesznie wytresowane indyjskie słonie. (Słonie afrykańskie, jak wiadomo, nie ulegają człowiekowi, wyglądają pozatem inaczej od indyjskich).

Naturalnie, że film w rodzaju „Skarbu Tarzana" ma swoje strony atrakcyjne. Johny Weismüller — słynny olimpijczyk — mimo 14-letniego pobytu w Hollywood nie zapomniał pływać, jego nieodmienna partnerka Maureen O'Sullivan ma dużo uroku, a nowy nabytek Johnny Sheffield, grający rolę synka jest naturalny i pływa nie gorzej od „ojca".

Film obfituje w sceny „mrożące krew w żyłach" najmłodszych widzów, którzy nie orientują się w tym, że cała akcja fingowana jest w „puszczy" o kilka kroków od Hollywood i przy pomocy zwierząt ze stałego zoo wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer".

Do nielicznych prawdziwych filmów egzotycznych można zaliczyć „Trader Horn", „Afryka mówi", „Congorilla". Filmy te miały szeroki oddech autentycznych krain egzotycznych, były pouczające i wcale nie mniej ciekawe od fingowanych i powtarzanych do znudzenia przygód świetnie ogolonego i wypasionego Tarzana.

Może znajdzie się jeszcze na naszych ekranach prawdziwy film egzotyczny?

L. Bok.

CZESKI FILM O MŁODZIEŻY

W Pradze Czeskiej wyświetlają obecnie film produkcji czeskiej z życia młodzieży. Film ten nosi tytuł „Na tropie".

HUMOR

— Puść mnie w tej chwili! Czy nie wiesz, że mam łaskotki?

— Powiedz mi, co trzeba zrobić, by dostać się do [illegible]

rys. Modesta

NIEWIDOMY MATEMATYK

Do sali wykładowej mechaniczno-matematycznego wydziału uniwersytetu moskiewskiego wszedł pewnym krokiem profesor matematyki. Podszedł do stołu, zwrócił się do słuchaczy i rozpoczął wykład. W sali zapanowała cisza. Zainteresowanie wykładem ze strony całego audytorium — olbrzymie, słuchacze spoglądają na profesora ze zdziwieniem i zachwytem. Profesor jednakże ich nie widzi: jest niewidomy.

Profesorem jest Lew Pontriagin — członek — korespondent Akademii Nauk ZSRR, wybitny radziecki uczony, którego imię jest szeroko znane w całym Związku Radzieckim. Pojęcie „Profesor matematyki" łączy się zazwyczaj z postacią człowieka stojącego przed tablicą i objaśniającego swój wykład wypisując formuły i skomplikowane obliczenia. Profesor Pontriagin natomiast nie bierze kredy do ręki. W audytorium zawsze się znajdzie zdolny student, który w czasie wykładu zapisuje na tablicy to, co jest niezbędne. Lecz Lew Pontriagin umie śledzić zapisywanie na tablicy jak widzący i na czas poprawi omyłkę.

Wykładowca pozostaje zwykle w kontakcie ze swym audytorium przy pomocy wzroku. Widzi jak reaguje audytorium na jego wykład. Profesor Pontriagin natomiast [illegible] słyszy audytorium i wyczuwa je. Bez względu na to, jak cicho i spokojnie byłoby na wykładzie, chwyta najmniejsze poruszenie na sali, wywołane jakimikolwiek [illegible] serwatora pada nagłe pytanie: „Co jest w tym dla was niezrozumiałe?" Ta nadzwyczajna czujność w stosunku do słuchaczy przykuwa ich uwagę do wykładu.

Historia zna niewidomych matematyków. W sędziwym wieku stracił wzrok Leonard Euler, który podyktował swym sekretarzom dziesiątki tomów dzieł. Pod koniec życia stracił wzrok, jednakże nie przerwał swej pracy również wielki rosyjski matematyk Łobaczewski.

Lew Pontriagin zaniewidział w zaraniu swego życia. Przed dwudziestu laty wydarzyło się w rodzinie nieszczęście — eksplodował prymus i trzynastoletni chłopak stracił na zawsze wzrok. W wesoły świat pełen barw, kształtów, linii wtargnął mrok. Zdolny, mały uczeń, ubóstwiający matematykę, umiejący budować, rysować, nagle stracił wszystko. Cóż może robić niewidomy Matka spróbowała uczyć go muzyki. Trzy lata wytrwale przesiadywał Lew przy fortepianie, z każdą godziną przekonując się coraz bardziej, że muzyka nie jest jego powołaniem. Zdecydował się powrócić do matematyki

Siła charakteru i woli pomogły Pontriaginowi. Uzdolnienie, energia i wytrwała praca, ogromna chęć do życia, niezwykła siła woli i męstwo w walce o tryumf ludzkiego rozumu przywiodły Pontriagina do szczytów matematycznej wiedzy i nauki.

Jako siedemnastoletni młodzian w roku 1925 Pontriagin wstąpił, a w roku 1931 z odznaczeniem ukończył studia uniwersyteckie i aspiranturę. Już od 1923 roku jest on profesorem uniwersytetu moskiewskiego a w 1939 roku został wybrany na członka — korespondenta Akademii Nauk ZSRR.

Prace L. Pontriagina dotyczą topologii i teorii nieskończonych grup — dziedzin matematyki, leżących na granicy między algebrą i geometrią.

Nazwane imieniem Pontriagina tzw. prawo dwojakości należy do wybitnych osiągnięć współczesnej topologii. W związku z wykryciem tego prawa Pontriagin opracowywał nowy wielki rozdział matematyki — teorię charakterów grup topologicznych. Teoria ta jest jednym z osiągnięć myśli matematycznej, które wiążą w jedną całość kilka rozległych dziedzin matematyki i przyczyniają się do postępu nauki matematycznej. Badania Pontriagina są klasyczne.

Pontriagina pociągają skomplikowane problemy. Rozwiązał szereg bardzo trudnych zadań, postawionych przed matematykami przez wielkich uczonych świata — tak zwany piąty problem Cartana o topologicznej strukturze nieprzerwanych grup i inne.

W 1938 roku ukazała się duża monografia Pontriagina „Nieprzerwane grupy". Została ona przetłumaczona na język angielski i wydana przez uniwersytet w Princetown (USA).

Lew Pontriagin jest laureatem nagrody stalinowskiej. Przyznano mu ją w roku 1941 roku za wyżej wymienioną monografię. Obecnie Pontriagin zakończył pracę nad drugim wielkim dziełem „Zasady kombinowane topologii" którą oddano do druku.

Kto bliżej zna Pontriagina, tego wprost zadziwia jego kipiąca energia, jego niezwykła pracowitość. Prócz topologicznych badań, które przeprowadza w instytucie matematycznym Akademii Nauk ZSRR oraz zajęć z aspirantami w moskiewskim uniwersytecie, Pontriagin interesuje się także problemami nauk stosowanych, nie związanych bezpośrednio z matematyką. Nierzadko wstępuje w kontakt z fizykami. Tak na przykład przeprowadził kilka badań w dziedzinie teorii ruchów wahadłowych mających aktualne znaczenie w radiotechnice

W mieszkaniu Pontriagina nie ma niczego, co przypominałoby o braku wzroku gospodarza. Na biurku stoi zwyczajna maszyna do pisania, na której pisze bardzo biegle. Jego stałymi pomocnikami w pracy są matka i żona One czytają mu naukową literaturę.

Pontriagin lubi muzykę, literaturę piękną — jest interesującym rozmówcą. W wolne wieczory uczony z zamiłowaniem ślizga się na łyżwach, a w lecie z kolegami lubi pływać w rzece lub w morzu.

Czy jednakże, wystarczą osobiste zalety, ażeby pozbawiony wzroku człowiek osiągnął takie wyżyny nauk? Nie. Niezbędne są jeszcze dobre warunki życiowe, zabezpieczenie, troskliwa opieka. W Związku Radzieckim Pontriagin otrzymał od państwa wszystko, co umożliwiło mu zostanie wybitnym uczonym i zająć jedno z najpoważniejszych stanowisk w środowisku matematyków [illegible].